Należytość poczt. opłacono gotówką. Cena 20 gr.
Nr. 52 KRAKÓW 24 GRUDNIA 1933 R. ROK IX

DZWON NIEDZIELNY



Pasterze oddają hołd Bożej Dziecinie (obraz Ginseppe Ribera).

MOC — TRUCHLEJE

Znakomity nasz poeta, **Franciszek Karpiński**, powitał Boże Narodzenie przed 100 przeszło laty piękną kolędą, którą z radością odtąd śpiewał naród polski: „Bóg się rodzi, Moc truchleje".

Poeta wyraża w tych słowach piękną myśl: — Bóg staje się człowiekiem, — Moc Boska przyobleka się w słabość Dziecięcia.

Można jednak słowa kolędy rozumieć w inny sposób:

Maleńkie Dziecię, słabe i drżące z zimna sta-

jenki, pokonało Zło potężne i groźne, które władało duszą ludzką i całym światem pogańskim. Struchlało i zczezło zło pogaństwa w duszy ludzkiej, kiedy do niej dotarła łaska Chrystusowa przyniesiona jej na rękach apostolskich. Struchlała i zczezła noc pogaństwa w świecie starożytnym, kiedy go ogarnęła i przeniknęła do głębi miłość Syna Bożego.

I, jeżeli dziś z równą, jak ongiś, radością śpiewamy jeszcze słowa kolędy Karpińskiego, to dlatego, że i w naszej duszy budzi się wówczas, w tę Świętą Noc, wiara i nadzieja, że i dziś to samo się stanie, — że i dziś z przyjściem Chrystusa Pana może się tasama dokonać zmiana z ludzkiej duszy i w świecie.

Wołał później inny poeta, **Jan Kasprowicz**, nawiązując do kolędy Karpińskiego:

„Bóg się rodzi! Moc truchleje, co wołała: „ząb za ząb“,
Krwawe zmazy krwią płaciła, tchnień litosnych gasząc żar.
Nowe, jasne, idzie prawo, by przeniknąć mroków głąb
I miłością spór rozstrzygać i przebaczać w miejsce kar.
Bóg się rodzi! Moc truchleje, co na ludu zgięty kark
Ma obrożę, albo topór, co swobodę depce w proch,
Sprawiedliwość i szlachetność na szyderczy niesie targ,
A czcicieli prawdy Bożej we więzienny wtrąca loch.
Bóg się rodzi! Moc truchleje, co dla siebie i swych sług
Chciwie wszystek chleb zagarnia, co obdziera innych z szat,
Aby sama lśnić w bisiorach, gdy w łachmanach głodny brat.
Bóg się rodzi! Obnażonych i zgłodniałych idzie Bóg,
Biczowanych idzie zbawca, idzie sędzia, a nie kat“.

Historja uczy, że przyjście Syna Bożego na ziemię i przeniknięcie Ewangelji do dusz ludzkich, dokonały zupełnego przeobrażenia w świecie.

Państwo rzymskie, na którego terenie przyszło krzewić się wierze Chrystusowej, było najstraszliwszą niewolą dla miljonów mieszkańców. Pełnię władzy niekontrolowanej przez nikogo miał Cezar, człowiek zwyczajnie okrutny i krwiożerczy, który nie znał żadnych praw i ograniczeń. Jeden z nich dla zaznaczenia tej pełności władzy konia swojego zamianował urzędnikiem państwowym. — A oto pod koniec IV. w. biskup Medjolanu, św. Ambroży, drzwi kościoła zamyka przed cesarzem Teodozjuszem, z powodu, że tłumiąc rozruchy w mieście Saloniki krew niewinną przelał, i cesarz chrześcijański, zamiast targnąć się na biskupa, jakby jego pogańscy poprzednicy byli zrobili, kaja się z żalu i pokutę za grzechy czyni, ślubując sprawiedliwość.

Własność dóbr materjalnych w starym Rzymie skupiała się w ręku garści bogaczów, którzy czas spędzali w łaźniach i na biesiadach, a których ziemię uprawiały miljony niewolników. Cała ziemia na półwyspie apenińskim (Italja) była własnością 2 tysięcy bogaczów. Plinjusz pisze, że połowa prowincji afrykańskiej należała do 7 osób. — Z czasem i tu dokonuje się zmiana. Pod wpływem nauki Chrystusa Pana „moc truchleje“, — niewolnik otrzymuje wolność, — człowiek pracy dochodzi do własnego majątku i pewnej niezależności.

Struchlała więc i zczezła Moc zła w świecie starożytnym. A zczezła i zniknęła pod działaniem Chrystusowej wiary, jak znika lód pod tchnieniem promieni słonecznych.

Świat dzisiejszy choć się chrześcijańskim nazywa, bardzo przypomina czasy pogaństwa. Alboż się w życiu prywatnem jednostek i w życiu publicznem całych społeczeństw nie panoszy ciągle jeszcze to Zło, które truchlało przy Narodzeniu Bożej Dzieciny? Chęć użycia i kult mamony, nienawiść i krzywda?... Wszak to parę ledwie tygodni upłynęło od uroczystych obchodów ku czci Chrystusa-Króla, któreśmy odbywali pod hasłem walki z nowoczesnem pogaństwem.

Najgorszego nawet objawu pogaństwa — bezbożnictwa — nam nie oszczędzono. Są całe państwa, które propagandę bezbożnictwa tolerują lub popierają. A jest i takie państwo, jak Rosja sowiecka, które w konstytucji zastrzegło swobodę propagandy bezbożniczej w prasie i na zgromadzeniach, w książce i w teatrze, a równocześnie zabroniło propagandy religji.

Wracają, zda się, na świat obyczaje i prawa pogańskie. Lecz, zapytajmy: — dlaczego wracają?

Dlatego wracają, że ludzie wierzący, że katolicy są słabi w obronie swej wiary, zdradzają ją i ustępują przed Złem.

Dlatego dziś, kiedy nam Kościół przypomina, że „Bóg się rodzi“, — nie odnosimy wrażenia, by równocześnie Moc truchlała, by zadrżeli w sercu wrogowie Boga. A zda się, że są silniejsi dziś, niż kiedykolwiek.

Tak jednak już długo nie będzie. Wezwanie Ojca św. do „Akcji Katolickiej“ rozlega się po całej ziemi, budzi ospałych i krzepi słabych. Wzrasta nowe pokolenie katolików, kształcone i wychowywane w konsekwentnym katolicyźmie. Tak po wsiach, jak i po miastach. Pokolenie, które przechodzi przez nasze stowarzyszenia młodzieży katolickiej. Pokolenie, które duszę swoją rozpala podczas świętych godzin na rekolekcjach zamkniętych. Pokolenie, które się kształci na książce katolickiej, na encyklikach papieskich. I to pokolenie, kiedyś zadecyduje o kierunku życia społecznego. A kiedy ono zakolęduje, że „Bóg się rodzi“, wtedy naprawdę struchleje w świecie moc zła, a wśród katolików znikną upiory słabości ducha. „Boże Narodzenie“ będzie wówczas nietylko świętem pieśni i kolęd, ale prawdziwem Narodzeniem Boga w życiu ludzkiem i w świecie.

Ks. Jan Piwowarczyk.

NA UROCZYSTOŚĆ BOŻEGO NARODZENIA.

EWANGELJA Z III. MSZY ŚW. (Jan I. 1—14).

Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo. To było na początku u Boga. Wszystko się przez nie stało: a bez niego nic się nie stało, co się stało: w niem był żywot, a żywot był światłością ludzi: a światłość w ciemnościach świeci, a ciemności jej nie ogarnęły. Był człowiek posłany od Boga, któremu imię było Jan. Ten przyszedł na świadectwo, aby świadectwo dał o światłości, aby wszyscy wierzyli przez niego. Nie był on światłością, ale iżby świadectwo dał o światłości. Była światłość prawdziwa, która oświeca każdego człowieka na ten świat przychodzącego. Na świecie był, a świat jest przezeń uczyniony, a świat go nie poznał. Przyszedł do własności, a swoi go nie przyjęli. A ilukolwiek ich przyjęło go, dał im moc, aby się stali synami Bożymi, tym, którzy wierzą w imię jego: którzy nie ze krwi, ani z woli ciała, ani z woli męża, ale z Boga się narodzili. A SŁOWO CIAŁEM SIĘ STAŁO, I MIESZKAŁO MIĘDZY NAMI: i widzieliśmy chwałę Jego, chwałę jako Jednorodzonego od Ojca, pełne łaski i prawdy.

Celem Kościoła Chrystusowego jest doprowadzenie ludzkości do Jezusa. Czyni to wiążąc z Nim nasze życie od kolebki do trumny, a przez to i na wieczność. Prowadzi nas do Jego Boskiej Osoby, do tajemnic Jego życia, do Jego Matki, do Jego nauki, a szczególnie udzielając nam łaski przez św. Sakramenta, zaszczepia i pomnaża w nas życie Boże. Dzisiaj każą nam uklęknąć przy Jego żłóbku i rozważać niepojętą miłość Boga dla nędznego stworzenia, by zapalić naszą miłość ku Niemu według wezwania Apostoła: „miłujmy Boga, bo Bóg nas pierwszy umiłował". 1 Jan 3, 19. Miłość tę będzie jeszcze bardziej rozniecał, prowadząc nas za Jezusem poprzez Jego życie, aż na krzyż, gdzie Miłość doszła do ostatnich granic, dając się za nas ukrzyżować. Na dzisiejszą uroczystość czekał Kościół — Oblubienica Chrystusowa przez czas Adwentu z myślą i sercem zwróconemi ku Boskiemu Oblubieńcowi i wszystkie swe dzieci nawoływał za sobą: „Królowi, mającemu przyjść Panu, pokłońmy się". A gdy Adwent już się przechylał na drugą połowę: „Już blisko jest Pan — woła pójdźmy z pokłonem". I już nie na tygodnie liczy Jego przyjście, ale nawet dni rachuje: „Nie obawiajcie się, w piątym bowiem dniu przyjdzie do was Pan nasz". Przed dniem wigilijnym śpiewa z radością: „Oto dopełnione jest wszystko, co powiedziane jest przez Anioła do Dziewicy Marji", a we wilję: „Dzisiaj wiedzcie, iż przyjdzie Pan: I rano zobaczycie chwałę Jego". I nie mogąc się rana doczekać, z uderzeniem północnej godziny z radością łączy swój głos z chórami anielskimi już przy żłóbku i woła na nas: **„Chrystus się nam narodził, pójdźcie, pokłońmy się".** (Brewiarz kapł.)

Lecz, żebyśmy zrozumieli wielkość i niepojęte dziwy żłóbka betleemskiego, patrząc na nikłą i słabą Dziecinę, podnieśmy głowy nasze w niebo. Oto na łonie Ojca niebieskiego wskazuje Go nam uczeń miłości zanim niebiosa i ziemia stanęły; „Na początku było słowo" (Syn Boży), On Syn jednorodzony Ojca przedwiecznego; do Niego przemawia Ojciec: „Synem moim jesteś ty, jam ciebie dziś urodził". „Bogiem było Słowo": „Stolica twoja, Boże, na wieki wieków". „Wszystko się przez nie stało": „Tyś, Panie, na początku ugruntował ziemię, a dzieła rąk twoich są niebiosa". Żyd. 1, 1 - 12.

Teraz patrzmy na żłóbek. Stajnia, żłób bydlęcy mówi nam wszystko. „Na świecie był, a świat jest przezeń uczyniony, a świat go nie poznał... a swoi go nie przyjęli". Na mieszkanie dał Mu świat stajnię razem z bydlętami, a na łoże śmiertelne przygotuje Mu krzyż wśród łotrów. Izaj. 53, 12. Czy to tylko wówczas za Jego ziemskiej bytności wśród swego stworzenia i ludu wybranego? Historja to czarna wszystkich wieków, a szczególnie dni naszych. I nie wiedzieć, co jest bardziej zastanawiające: czy cierpliwość Boga, czy bezczelność, zaślepienie i głupota ludzi? Jak to się wszystko skończy? Odpowiada sam Zbawiciel: „Przeto wam powiedziałem, iż pomrzecie w grzechach waszych. Bo jeśliż nie uwierzycie, żem ja jest, pomrzecie w grzechu waszym". Jan 8, 24.

„A ilukolwiek ich przyjęło go, dał im moc, aby się stali synami Bożymi, tym, którzy wierzą w imię jego". Jezusa przyjąć to znaczy nietylko przyjąć do wiadomości Jego istnienie, ale i Jego naukę, przykazania, sakramenta, Jego Kościół. „Kto was słucha, mnie słucha".

„Pokój ludziom dobrej woli" dolatuje skołatanych serc naszych śpiew Aniołów od stajenki betleemskiej. Niczego serce ludzkie dzisiaj tak nie pragnie, jak pokoju. Pokój jednak tylko Chrystus da. „Pokój zostawuję wam, pokój mój daję wam". Jan 14, 27, ale ludzie muszą być dobrej woli, muszą być synami pokoju. „A jeśliby był on dom godny, przyjdzie nań pokój..." Mat. 10, 13. Świat musi zmienić powiedzenie: „chcesz pokoju, gotuj wojnę", na „chcesz pokoju, gotuj pokój". Bądźmy „dobrej woli", synami pokoju, a choćbyśmy pokoju tu na ziemi od świata nie zaznali („Mnie prześladowali i was prześladować będą"), to przyjdzie chwila połączenia wiekuistego z Jezusem i doznamy prawdziwości słów starca, Symeona: „Teraz puszczasz sługę twego Panie w pokoju". Łuk. 2, 29.

„Ja im żywot wieczny daję — gdzie jest wieczny pokój — i nie zginą na wieki: ani ich żaden wydrze z ręki mojej". Jan 10, 28. **X. St. M.**

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

24 grudnia	niedziela	**Wigilja Bożego Narodzenia** (postu niema)
25 „	poniedziałek	**Boże Narodzenie**
26 „	wtorek	Szczepana męcz. (obowiązku wysłuchania Mszy św. niema)
27 „	środa	Jana Ewangelisty i Apost.
28 „	czwartek	Św. Niewiniątek
29 „	piątek	Tomasza b. m.
30 „	sobota	Eugenjusza b. w.

Wszystkim Współpracownikom, Abonentom, Czytelnikom i Przyjaciołom „Dzwonu Niedzielnego“ składamy najlepsze życzenia świąteczne i noworoczne,

REDAKCJA I ADMINISTRACJA.

OD WYDAWNICTWA

Świąteczny numer Dzwonu zawiera 32 strony druku. Pomimo wielkich kosztów pragniemy dać naszym Czytelnikom więcej materjału ze względu na kilka dni Świąt. Nie wątpimy, że Czytelnicy będą się starać zato ułatwić nam pracę przez punktualne wpłacanie prenumeraty, przez propagandę i popieranie Dzwonu przy każdej sposobności. Wszak Dzwon wydajemy nie dla zbijania majątku, ale dla szerzenia Królestwa Bożego na ziemi. To wspólny cel redakcji i Czytelników.

Pragniemy na tem miejscu złożyć podziękowanie P. T. Firmom, które się w „Dzwonie“ ogłaszają i polecamy je względom Czytelników, dziękujemy też za wszystkie choćby najmniejsze ofiary na fundusz prasowy i nadal o nie prosimy.

Do noworocznego numeru dołączymy wszystkim odbiorcom bezpłatnie ścienny kalendarz na rok 1934.



Redaktora wielkiego holenderskiego dziennika katolickiego „De Maasbade“ O. Hermansa i ks. Brinka przyjął niedawno J. Em. Ks. Kardynał Kakowski.

Na froncie walki z demoralizacją.

Walka Akcji Katolickiej z demoralizacją ma dotychczas charakter partyzantki, wojny podjazdowej i ogranicza swój teren do wystąpień przeciw pornografji, która stanowi tylko jeden z przejawów upadku moralności, Tu i ówdzie występują poszczególne organizacje przeciw różnym kinoteatrom, wystawiającym gorszące filmy lub reklamy, niektórym sklepom lub widowiskom; napadnięci tłumaczą się tem, że odbierają tego rodzaju towar z wytworni centralnych, że inne, większe przedsiębiorstwa czynią to samo, i t. d. — w kółko.

Walka podjazdowa, coprawda, niepokoi przeciwnika, lecz ma tę wadę, że będąc sposobem strony słabej szuka również i przeciwnika słabszego z pominięciem jego siły głównej. A siła główna demoralizacji nie jest wytworem fantazji; ona istnieje i działa, rozporządzając kapitałem i wpływami. Zmierzyć się z nią mogą nie poszczególne Stowarzyszenia, ubogie w środki materjalne i niepewne w postępowaniu dla braku (częstokroć) ludzi doświadczonych w tym kierunku i należycie wykształconych, tylko zorganizowany wysiłek całej armji Akcji Katolickiej.

Co to znaczy — „wysiłek zorganizowany“? Otóż — każde wojsko składa się z dowództwa, sztabów i oddziałów walczących. Dowództwo wskazuje cel natarcia, sztaby opracowują sposób, oddziały wykonują. W danym wypadku dowództwo już zrobiło swoje, poszczególne oddziały walczą, lecz niema jeszcze porządnego sztabu, któryby opracował plan akcji ogólnej i uporządkował luźne wystąpienia. Takim sztabem przedewszystkiem nazywam organ, złożony z ludzi wykształconych, odważnych, lecz roztropnych, zadanie którego polega: 1) na określeniu, czy dany wypadek obraża moralność, 2) na wyborze środków do usunięcia przedmiotu demoralizującego. Jest to moment bardzo ważny: organizacje nasze lokalne (naprz. na prowincji), występując przeciw zgorszeniu, często same tracą na powadze, albowiem albo mają na czele „dyplomatów“, którzy boją się narazić na śmieszność i popisują się niefortunną szerokością poglądu, albo fanatyków, którzy we wszelkiem dziele sztuki widzą djabła. Potrzeba więc nam trybunału orzekającego, organu złożonego z cenzorów poważnych, którzy widzieli świat, posiadają dobry węch co do jakości towaru i zdolność do oceny dzieł sztuki, widowisk sportowych i prasy. Taki trybunał musi też rozporządzać egzekutywą podwójną: 1) zwracać się do władz administracyjnych i sądowych, i 2) działać na opinję katolików. Sposób pierwszy jest potrzebnym w wypadku pornografji, który podpada pod § przepisów państwowych. Lecz przepisy władz państwowych są siecią grubą, w którą wpadają szkodniki albo wyjątkowo dużego kalibru, albo niezgrabne; większość ich jest zwinną i umie pływać w takich zatokach, do których sieć urzędowa nie sięga. Zresztą, urzędowe, „komiśne“ pojęcie o moralności i niemoralności jest tak sztywne i płytkie, że nie może pokrywać się z pojęciem katolickiem, czego dowodem jest forma niektórych popisów sportowych, system wychowania fizycznego oraz charakter większej części naszej literatury i dziennikarstwa.

Nie wszystko mamy możność głośno potępić, lecz, owszem, mamy prawo i siłą odrzucić to, co uważamy za szkodliwe lub wprost zbyteczne i niebudujące dla katolika. Winniśmy orzekać i ogłaszać dla obywateli katolików, jakie książki są pożądane, a jakie — nie, jakie sztuki i widowiska są nam pożyteczne a jakie szkodliwe, na jakie wykłady mamy uczęszczać a na jakie — nie.

Wiemy, że każdy nasz krok w tym kierunku będzie wywoływał napady wścieklizny w obozie przeciwnym, i to dlatego, że stanowimy większość narodu polskiego, a nasze grosze wdowie razem składają „forsę“ niemałą! Będą nas lżyć od dewotów i obskurantów (ludzi ciemnych), będą pytać się, czy mamy prawo odstręczać ludzi od przyjemności nieumieszczonych w kodeksie karnym, Ale, mówi się, trudno! Państwo dzisiejsze składa się nie z samych katolików, i prawa jego są napisane dla ogółu obywateli różnych wyznań z bezwyznaniowymi włącznie.

My zaś tworzymy Kościół Chrystusowy, który posiada *„wszelką władzę na niebie i na ziemi“* (słuchajcie: *i na ziemi!)* i ma swoje przepisy. Żydzi ortodoksi jedzą mięso tylko koszerne, a rzeźnicy nie mogą zmusić ich do spożycia tego, co — „tref“. Oto — będziemy czytać książki, oglądać filmy i obrazy tylko „koszerne“.

Jeżeli zwolennicy Boya Żeleńskiego uważają nasze

prawo małżeńskie za głupie i krępujące, mogą stworzyć dla siebie inne, lecz wara im od nas!

My, katolicy, nie ruszymy tego, co ,,tref". Nie podoba się to wam? Bije po kieszeni? Nie szkodzi, przyzwyczaicie się, albo doczekacie się czasów jeszcze gorszych: wierzymy, że bardzo nieprzyjemnie mieć do czynienia z klientem, który zaczął mądrzeć, składamy więc kondolencje.

S. Radziwanowski.

Przed Nowym Rokiem czas uiścić stare zaległości i wpłacić prenumeratę na rok 1934.

WIT STWOSZ

W 400-tną rocznicę zgonu wielkiego artysty.

Czterysta lat temu zmarł w Norymberdze, mieście leżącem w południowych Niemczech, *Wit Stwosz,* artysta rzeźbiarz i malarz, któremu dotąd żaden z rzeźbiarzy północnych, z krajów po tej stronie Alp leżących, nie dorównał. Tylko z tamtej strony Alp, we Włoszech, można pokazać jedno nazwisko mistrza większego niż Stwosz, oraz kilku jemu równych. Ani kraje skandynawskie, a więc Szwecja, Norwegja, ani Danja, Anglja, Francja, Niemcy, Węgry ,nie mają nikogo po dziś dzień, ktoby Stwoszowi dorównał.

O życiu tego sławnego rzeźbiarza krakowskiego, który tak wspaniałe pozostawił dzieła, niestety wiemy bardzo mało. Gdzie się urodził, gdzie spędził młodość, gdzie uczył się swej przedziwnej sztuki — oto pytania, na które badacze jego życia nie dali nam do tej pory zadowalniającej odpowiedzi. Wiele przemawia za tem, że Wit Stwosz urodził się w Polsce, może na Śląsku, a może w ówczesnej stolicy państwa, Krakowie. Na studja wyjechał zapewne, ówczesnym zwyczajem, zagranicę. Rzeczą naprawdę bezsporną jest fakt, że od r. 1477 do 1496 mieszkał w Krakowie, że w tem mieście najpiękniejsze swe dzieła tworzył i pozostawił.

Stąd sława jego rozeszła się po krajach sąsiednich. Zwróciła ona uwagę wyrachowanych Niemców, którzy w r. 1496 ofiarowali mu kierownictwo artystyczne pracowni Wolgemuta w Norymberdze, będącej wówczas sławnem ogniskiem sztuki. Skuszony propozycją Stwosz opuszcza Kraków i jedzie do Norymbergi po sławę i zaszczyty, lecz spotykają go tam cierpienia i upokorzenia, których nie szczędzą mu Niemcy, dzisiaj uparcie twierdzący, że napiętnowany przez nich wówczas, Stwosz jest ich rodakiem.

Stwosz miał żonę krakowiankę, a po jej śmierci ożenił się ponownie w Norymberdze, z Krystyną Reinoltową, która zmarła w 1526 r. Z pierwszej żony miał on dziesięciu synów i dwie córki, a z drugiej jednego syna i jedną córkę. Żaden z synów wielkiego mistrza nie odznaczył się ani na polu sztuki, ani nauki. Wit Stwosz dożył sędziwego wieku 95 lat. Zmarł w r. 1533 w Norymberdze, jako oślepły starzec.

Najpiękniejsze lata swego życia, które przypadły na czas pobytu w Krakowie, poświęcił Wit Stwosz pracy nad słynnym ołtarzem głównym kościoła Marjackiego w Krakowie, który to ołtarz jest bodajże najcenniejszym klejnotem artystycznym Polski. Ołtarz Stwosza wykonany z drzewa, posiada kształt olbrzymiej szafy, wysokiej na 13 metrów. Na zewnętrznej i wewnętrznej powierzchni drzwi zamykających szafę widzimy płaskorzeźby przedstawiające sceny z życia Zbawiciela. We wnętrzu tej potężnej szafy szereg rzeźbionych postaci przedstawia chwilę zaśnięcia Najświętszej Marji Panny w otoczeniu Apostołów. Postaciom Apostołów nadał artysta kształty olbrzymów, wysokich nierzadko na 2 m. 70 cm. Ołtarz po wykończeniu pomalowano, co jeszcze większego dodaje mu blasku. O pracy nad tym ołtarzem pisze współczesna kronika: ,,Roku od wcielenia Pana naszego Jezu Christa 1477, około święta Urbana św., ten obraz robić zaczęto". Dwanaście lat pracował nad nim



Zaśnięcie Najśw. Marji Panny. Rzeźba Wita Stwosza w wielkim ołtarzu kościoła Marjackiego w Krakowie.

z gronem uczniów i towarzyszy mistrz Wit, od r. 1477 do 1489, za co nagrodzony został między innemi prawem obywatelstwa miejskiego.

Wspaniały ołtarz budził podziw u współczesnych. Dumą napełniał serca mieszczan krakowskich, za których pieniądze został wykonany. Podziwiały to wspaniałe dzieło sztuki i następne pokolenia, tak jak i my podziwiamy je dzisiaj. Niemało przyczyniło się do tego przeprowadzone ostatnio odnowienie ołtarza. Naprawiono uszkodzone gdzieniegdzie zębem czasu rzeźby, usunięto warstwę pyłu i brudu, przez co ołtarz rozbłysnął w blasku barw i złoceń, które mimo, że liczą z górą lat 400 zadziwiają patrzącego swą

świeżością i trwałością. Tylko gdzieniegdzie Stwoszowskie malowanie nadniszczało, lub zostało uszkodzone przeprowadzonemi w ciągu wieków, a nieumiejętnemi zazwyczaj, odnawianiami. Obecne odnowienie ołtarza marjackiego przeprowadzali pp. Jan Rutkowski i Juljan Makarewicz. Podkreślić należy, że odnowienie to umożliwione zostało przedewszystkiem dzięki inicjatywie i podziwu godnej zapobiegliwości proboszcza kościoła Marjackiego księdza Infułata Kulinowskiego, który wspomagany przez specjalny komitet, zdołał zgromadzić w tych tak ciężkich czasach setki tysięcy zł. na odnowienie ołtarza.

Obok głównego ołtarza w kościele Panny Marji w Krakowie i wyrzeźbionego dla tego kościoła wspaniałego krucyfiksu, umieszczonego wysoko pod sklepieniem świątyni, czołowe miejsce wśród dzieł Stwosza zajmuje grobowiec króla Kazimierza Jagiellończyka, znajdujący się w katedrze na Wawelu, wykonany w r. 1492. Z lat 1493 i 1494 pochodzą dwa inne nagrobki mistrza Wita; są to nagrobek Zbigniewa Oleśnickiego w katedrze w Gnieźnie i nagrobek Piotra z Bnina we Włocławku. Wielu innych dzieł przypisują również Stwoszowi, choć nie zawsze są na to dowody. W kościele św. Florjana w Krakowie znajduje się rzeźba podobna do ołtarza Marjackiego, a więc w kształcie szafy, przedstawiająca zdarzenia z życia św. Jana Chrzciciela. Wykonawcą jej miał być, jak twierdzą niektórzy, Wit Stwosz. W katedrze na Wawelu oglądają zwiedzający u stóp wielkiego ołtarza grobowiec kardynała Fryderyka Jagiellończyka. Przednią ścianę grobowca ozdabia przepiękna wypukłorzeźba. Kardynał klęczy przed Matką Boską z Dzieciątkiem, a za nim postać św. Stanisława biskupa w infule, z pastorałem, prowadzącego wskrzeszonego Piotrowinę. Większość znawców przypisuje tę wypukłorzeźbę Stwoszowi.



Narodzenie N. Marji Panny. Z ołtarza Marjackiego w Krakowie, Wit Stwosz.

Takich dzieł sztuki, znajdujących się w Polsce i zagranicą, co do których zachodzi przypuszczenie, że wyszły z pod ręki Stwosza jest wiele. Do niedawna było w Niemczech zwyczajem, że każdą lepszą rzeźbę, pochodzącą z końca XV, lub początku XVI stulecia, co do której nie miano pewności czyjem jest dziełem, przypisywano Stwoszowi. Nic dziwnego, Stwosz nie pracował sam. W pracowni jego nie brakło pojętnych uczniów i zdolnych towarzyszów, którzy pomagali mistrzowi przy pracy. Stwosz kierował całością. W jego duszy rodziły się pomysły, rzeźbił najważniejsze postacie, pozostawiając wykonanie szczegółów pracownikom, których pracę następnie poprawiał. Pracownia krakowskiego mistrza wywierała silny wpływ na współczesnych, będąc dla nich przez długie lata niedoścignionym wzorem. Niejeden z artystów próbował naśladować Stwosza. Niejeden z jego uczniów, pożegnawszy pracownię, puszczał w świat rzeźby noszące na sobie cechy stylu mistrza. Po latach wiele z pośród tych rzeźb, wykonanych przez naśladowców krakowskiego rzeźbiarza zaczęto przypisywać jemu samemu.

Stwosz był nietylko rzeźbiarzem. Jego talent rozciągał się również na malarstwo. Do dziś dnia w kościele parafjalnym w Muennerstadt w północnej Bawarji pokazują 4 obrazy, przedstawiające legendę o św. Kiljanie, apostole Frankonji. Obrazy te uznają specjaliści prawie jednomyślnie za własnoręczne malarskie dzieła Stwosza. Pozatem Stwosz zajmował się rytownictwem w miedzi.

W latach ostatnich rozgorzał spór między Polakami a Niemcami o narodowość Wita Stwosza. Niemcy od XV wieku, aż do roku 1864 stale powtarzali, że ten Stwosz był Polakiem. Dopiero z rozwydrzeniem się szowizmu zaczęli ,,uczeni" niemieccy pisać książki, podające w wątpliwość jego polskie pochodzenie, aż wreszcie stanowczo ogłosili go za stuprocentowego Niemca. Niewielu z pośród Polaków zaprotestowało przeciw niemieckiej zaborczości; wielu ,,uczonych" polskich jeszcze dzisiaj przyznaje rację Niemcom. Na szczęście jest wiele dowodów, które przemawiają za tem, że Wit Stwosz był Polakiem. Po pierwsze pisał po niemiecku, według słów samych Niemców, jak cudzoziemiec ze Wschodu, co w czasie jego pobytu w Norymberdze nie uszło uwagi. Nazywano go tam Polakiem, gdyż zachował ojczyste obyczaje. Nazwisko jego brzmiące *Wit Stwosz* jest bezsprzecznie nazwiskiem czysto polskiem.

Wymawiane nazwisko Stwosz sprawiało wiele kłopotu Niemcom. Toteż przekręcali je na wszelkie możliwe sposoby. Pisarze miejscy zapisywali go w księgach jako „Sztos", „Stoss", „Stosz" itd. Ilekroć jednak krakowski mistrz podpisywał się własnoręcznie, „Stwosz". Podpisów takich pisał wówczas wyraźnie zachowało się trzy. My Polacy powinniśmy więc nazywać wielkiego artystę „Wit Stwosz". Niemcy oczywiście przechrzcili go na „Stoss", gdyż „Stwosz" po pierwsze jest im trudno wymówić, a po drugie jest nie po niemiecku. I jeszcze jedna rzecz świadczy przeciw twierdzeniu jakoby Stwosz był Niemcem. Tem świadectwem są jego dzieła. Uczeni niemieccy podziwiający ołtarz Marjacki, czy grobowiec Kazimierza Jagiellończyka przyznają zgodnie, że arcydzieła te nie noszą na sobie żadnych śladów wpływu sztuki niemieckiej. A czyżby tak było gdyby Stwosz był Niemcem? Uwagę Niemców zwraca fakt, że w rzeźbach wykonanych przez Stwosza tak w Krakowie, jakoteż w Norymberdze, są twarze polskie, typy słowiańskie, wojownicy polscy, o krzywych szablach. Pozatem dzieła Stwosza mają za wiele ruchliwości polskiej, za wiele zasobu gorącej żywości, by można przypuścić, że tworzył je zawsze chłodny i wyrachowany Niemiec. Wszystkie te cechy, na które zwrócili uwagę pierwsi Niemcy świadczą o słowiańskiem pochodzeniu wielkiego artysty, którego 400-tną rocznicę zgonu obchodzi dzisiaj dumna z niego Polska, a z nią cały świat kulturalny.

ak.



Z ołtarza Marjackiego w Krakowie. Dzieło Wita Stwosza.

E. BURCHARDÓWNA.

Nie mam dla kogo ubierać choinki.

(Nowela nagrodzona na konkursie „Gazety dla Kobiet" w Poznaniu).

Pani Marta, oczyma co od łez przygasły i dawno już straciły blask życia, który je czynił pięknemi, patrzyła przez okno na tętniące życiem miasto. Była jak zwykle smutna i jak zwykle sama. Dziś może więcej niż codzień, dziś w dzień Bożego Narodzenia minione chwile przeszłości w duszę, w serce wżarły się wspomnieniem. Kilka lat temu w tym dużym pokoju weselej było, oh, i jak weselej!... W rogu naturalnie choinka... przed nią ośmioletnia córeczka śmiała się radośnie do zabawek i podarunków. Obok mąż! Widzi ich dokładnie i żywo!... Zdaje się, że są tuż... tuż.

Lecz przyszedł potem taki dzień, że przy choince uśmiechała się tylko blado twarzyczka Jadzi, ojca i męża brakło. Została jej więc tylko córeczka, dziecię wątłe, słabe i nad wiek może rozwinięte, które znowu rok temu odprowadziła na cmentarz. Zabrała ją choroba piersiowa.

— Jadziu moja maleńka — szepnęła przez cisnące się łzy. Twoja matka taka sama, a i Tobie tam, wśród jodełek śniegiem obsypanych smutno. Nie mam się dziś czem cieszyć... niema dla mnie świąt Bożego Narodzenia... nie mam dla kogo ubierać choinki.

Wtem ktoś zastukał. Do pokoju przez szparę uchylonych drzwi wsunęła się głowa służącej Józi, potem i ona cała. Brzydka jej twarz, rozjaśniona uśmiechem radosnym miłą się zdawała pani Marcie.

— Zdrowia, szczęścia, powodzenia i wszystkiego najlepszego życzę paniusi... — Dziękuję Józiu, dziękuję... Jeśli chcesz koniecznie możesz iść na cały dzień do rodziny. Ja sobie jakoś dam radę...

Twarz Józi rozjaśniła się jeszcze większem uśmiechem. Za chwilę już jej nie było w pokoju, pani Marta została więc sama... jak zwykle. Do kościoła nie pójdzie. Wraz z utratą męża i córki utraciła pod wpływem bólu i wiarę, ten najcenniejszy skarb ludzi dotkniętych cierpieniem. Życie swe wypełniając tylko wspomnieniem, zasklepiła się w swym bólu i żalu, nie chciała nic i nikogo. Cały dzień spędziła przy oknie, patrząc, ot już tak z przyzwyczajenia przez szyby okien na miasto. Lecz gdy szary ołowiany zmrok jął się ścielić nad ziemią, gdy w sąsiednich oknach zabłysły światełka na choinkach, gdy gdzieś przez ścianę dały się słyszeć radosne głosiki dziecięce śpiewające kolendy, p. Martę ogarnęła poprostu rozpacz. Chciała uciec gdzieś, skryć się, nie żyć i nie czuć się tak opuszczoną i samą. A przed oczy duszy stanęła żywo postać Jadzi, jej twarzyczka Jasna kochana.

P. Marta zerwała się z krzesła. Pochwyciła jakieś okrycie i sama nie wiedząc co czyni szybko wybiegła na schody. Szła szybko, nie wiedząc dokąd.

Nagle szmer jakiś zwrócił jej uwagę. Podniosła głowę i wówczas w źle oświetlonej klatce schodowej za połową niedomkniętych drzwi ujrzała małą skuloną postać, kiwającą się dziwnie nad światełkiem, które w rogu żarzyło się niepokaźnie. Bezszelestnie postąpiła naprzód i nachyliwszy się poznała córeczkę stróża kamienicy 10-letnią Zosię.

Co ty tu robisz maleńka? — spytała p. Marta.

Dziecko drgnęło, zerwało się przestraszone i wtedy oczom pani Marty przedstawił się dziwny obrazek. Świeczka mała, kolorowa, jakiemi stroi się choinki paliła się pod ścianą. Przed nią stał kawałek pięknej pewnie kiedyś malowanki, przedstawiając Dziecię Boże w żłóbku, przystrojonej bibułą i kawałkiem zmiętej wstążki.

— Co ty tu robisz maleńka? powtórzyła p. Marta

schylając się nad dzieckiem.

— Nic... ja zaraz... ja zaraz pójdę, proszę pani... i drżąc z przestrachu czy też zimna mała poczęła zbierać swoje skarby.

P. Marta patrzyła zdziwiona. Dopiero teraz zauważyła, że dziecko jest obdarte, sine i że ręce skostniałe z trudnością zbierają ułożone w rogu malowanki.

Bawiłaś się w szopkę, spytała pani Marta.

— Ja nie... tylko tak sobie...

— Nie ukrywaj prawdy Zosiu. Widziałam, że ustawiałaś szopkę. Dlaczego to robisz tu w sieni? Powiedz, przecież nic złego ci nie zrobię.

Ten argument trafił widocznie do przekonania małej, bo podniosła na panią Martę swe duże załzawione oczy i zaczęła opowiadać.

— Ja tylko tak króciutko proszę pani, ja niczego nie podpalę. W izbie nie ma gdzie... Tato się spił i znowu wszystkich bije... Taki krzyk... A przecież dziś Boże Narodzenie, chciałam więc zapalić świeczkę i porozmawiać trochę z Panem Jezusem... bo narodził się przecież, prawda... przyszłam tu ale już idę i... niech się pani na mnie nie gniewa.

Pani Marcie łzy tamują oddech. A mała nie doczekawszy odpowiedzi poczęła tłumaczyć się dalej. Dzieci w szkole mówiły, że kto dziś w Boże Narodzenie nie porozmawia z Panem Jezusem, to już przez cały rok nie może, prawda?

Ale pani Marta nie wiedziała co odpowiedzieć. Zrozumiała tylko, że dziecko kryło się w wilgotnej sieni, aby porozmawiać z Dzieciątkiem, a ona?

— Pani się na mnie nie gniewa?... ja nic nie podpalę.

Pani Marta nie mówi ni słowa. Zbiera tylko razem z dziewczynką malowanki, bierze ją za rączkę i do ciepłego prowadzi pokoju.

— Chodź Zosiu będziemy razem rozmawiać z Panem Jezusem. Dobrze? Ja także jeszcze nic mu nie powiedziałam, w święto Jego urodzin.

Zosia patrzy zdumiona i przelękła.

W zacisznym pokoju p. Marty mijają godziny niespostrzeżenie. Szopka, trochę świeczki... i trochę zabawek, które od szeregu lat leżały bezużyteczne, a nad niemi dwie pochylone postacie. W ciszy słychać szept nieśmiałej, ciągle jeszcze zalęknionej Zosi, łagodny głos pani Marty a potem śpiewane kolendy. Jak za dawnych dobrych lat palą się choinkowe świeczki u pani Marty.

I teraz już pani Marta nie jest sama i nie jest już smutna...

Konto PKO. Krakowskiego Arcybiskupiego Komitetu Ratunkowego jest 405.825.

GŁÓD IDEAŁU.

W 50-lecie Trylogji H. Sienkiewicza.

Równo 50 lat temu zaczęła Polska czytać „Ogniem i mieczem“, poczem jako ciąg dalszy tej powieści nastąpił „Potop“, wreszcie „Pan Wołodyjowski“ — i tak powstała Trylogja Sienkiewicza, która piśmiennictwu naszemu przyniosła arcydzieło, autorowi zapewniła sławę nieśmiertelną, a społeczeństwu dała książkę najpoczytniejszą, cieszącą się niezmiennie już u kilku zrzędu pokoleń popularnością i sympatją. Tymczasem tak się zdarzyło, że właśnie w tym roku dla niej jubileuszowym aż zdwu stron zaczęto walczyć przeciw Sienkiewiczowi, i to o tę pierwszą część Trylogji, którą pisał i drukował przed półwiekiem. Oto jedni chcieliby ją usunąć z programów szkolnych dlatego, że niektóre jej karty mogą być niemiłe dla Rusinów, a drudzy twierdzą, że w niej pewne postacie lub sceny z prawdą historyczną nie są zgodne.

Jakto, przecież dotychczas krytyka stwierdzała, że Sienkiewicz umie przedziwnie odtwarzać owe czasy. I miała słuszność. Autor chcąc je malować w swych powieściach, poczynił mozolne studja nad tą epoką, ale oczywiście rozporządzać mógł tylko wynikami badań historyków w takim stanie, w jakim one były wtedy, gdy tworzył „Ogniem i mieczem“, więc pół wieku temu. Dziś zaś — z postępem badań historyków nad tą epoką naszych dziejów mogły oczywiście zajść pewne zmiany przez odkrycie jakichś dokumentów, poprzednio jeszcze nieznanych, toteż o ludziach i zdarzeniach owych czasów mogłaby nauka wydać dziś sąd nieco inny, niż na podstawie źródeł przedtem jej dostępnych. Jest to zatem spór toczony między historykami i jeszcze nierozstrzygnięty.

Natomiast stanowisko Trylogji, jak wogóle Sienkiewicza, w dziejach narodu naszego — nie uległo zmianie, a tylko walka, jaka dokoła niego i jego arcydzieła teraz rozgorzała w pismach i na mownicach, sprawia, że w momencie panoszenia się romansideł bezwartościowych lub wręcz szkodliwych, naraz stało się „modnem“ sięgnąć na półkę właśnie po tom Sienkiewicza, odświeżyć sobie w pamięci jego bohaterów umiłowanych, a potem ze znajomymi na ten temat porozmawiać...

Może więc nie będzie bez pożytku, gdy i my skorzystamy z tej aktualności, by z Czytelnikami porozmawiać nieco na temat wielkiego pisarza i gorąco a przeczyście Ojczyznę miłującego obywatela, któremu się powiodło w Polakach wskrzesić ducha bohaterstwa, co więcej, ocalić swój naród od pogrążenia się w przyziemny materjalizm, który byłby Polskę pochłonął jak trzęsawisko, gdyby on nie był w porę ukazał rodakom zapomnianych gwiazd ideału.

Warto przypomnieć, że autor „Bartka zwycięzcy“, zdobywszy już sławę pierwszego nowelisty, w chwili, gdy krytyka nie znajdowała dość słów pochwały dla jego „Szkiców węglem“, dla „Hani“, „Latarnika“, „Janka Muzykanta“, naraz oświadczył, że uczuł niesmak do bohaterów-liliputów i z wewnętrznej potrzeby duszy musi się zwrócić tam, gdzie wszystko takie wielkie w przeciwstawieniu do marności dzisiejszego życia. Przerzucił się więc od posążków do potężnych posągów, od obrazków do olbrzymich obrazów. I wyprowadził korowód rycerskich przodków naszych, którzy własną piersią w zbroi zasłaniali bohatersko Rzeczpospolitą przed wichrami bijącemi w nią z wszystkich stron świata, a teraz z obrazów Sienkiewicza mieli coraz nowym pokoleniom wnuków w wiekowej niewoli rzucać słowem otuchy i serc pokrzepienia swoje: w górę serca!

Podnieście czoła, nadziei nie traćcie, bo jeśli Ją umiłujecie jak my, uwierzycie, że żyć nie przestała, żyje i żyć będzie!

Genjalny autor pamiętał, że w każdym człowieku drzemią jakieś ukryte siły, które zbudzone, rozgrzać mogą nagle w wielu niezgaszony płomień. Czynniki te umieścił w duszy swych bohaterów i nadał im rozmiary nieraz nawet nieprawdopodobne, aby w sercach rozniecił iskry drzemiące głęboko. Tym sposobem właśnie Sienkiewicz szerzył w swej twórczości kult bohaterstwa. We wszystkich postaciach jego utworów widzimy to nawet nieświadome bohaterstwo, które sprawia, że ludzie w warunkach sprzyjających upadkowi mają odwagę oprzeć się pokusie, są bowiem przepromieniowani rycerskością.

Ten jego ton rycerski nie zna i różnicy płci. Dusza kobiety polskiej przez niego ukazanej jest zawsze kryształowo czysta. U niego typ Polki tworzy zespolenie poczucia obowiązku biblijnej Marty z gorącem uczuciem Marji; u niego Polka jest kapłanką jednocześnie świętego ognia narodowego i świętego ogniska domowego. Widząc w Europie żyjącej bez dogmatu pewne objawy niepokojące, które mogły znaleźć przytułek i w jego kraju, stawiał Sienkiewicz przed oczy rodaczek portrety piękne na wzór do naśladowania w miłości Ojczyzny i poszanowaniu rodziny, w harcie ducha i czystości uczuć. On takie pragnął mieć matki narodu, któreby w tych samych zasadach wychowały nowe pokolenia młodzieży. Na tej młodzieży zależało mu najbardziej. Chciał ją widzieć rycerską, jak jej dziadowie na jego potężnych obrazach patrjotycznych.

Dzieła jego koiły w młodzieży tęsknotę do bohaterstwa, do szlachetności rycerskiej, zaspakajały w człowieku współczesnym głód ideału. W tem właśnie leży źródło tryumfów Sienkiewicza na obu półkulach świata; niema zaś języka, któryby nie był sobie przyswoił w przekładzie arcydzieł tego najpopularniejszego z laureatów Nobla. A przyznano mu tę nagrodę za jedyną księgę z dziejów ludzkości, jaką nie bez rozmysłu dodał do cyklu ksiąg o własnym narodzie.

Z cudownie pięknej powieści rzymskiej „Quo vadis“ bije myśl jasna, że niema wśród człowieczeństwa potęgi duchowej wyższej nad wszechmiłość. To tylko ma wpływ trwały i dobroczynny, co się z miłości bliźniego poczyna. Z samolubstwa rodzi się upadek. Siła wszelka na miłości nieoparta, z niej niepłynąca, staje się gwałtem, ciemięstwem, rozkładem, bez niej w stosunkach społecznych brakłoby ciepła i światła, a mroźna noc wszak to grób życia. Potwierdzi też historja, że dzieła poczęte w uniesieniu miłości są wyższe i pewniejsze aniżeli powstałe z nienawiści. Ale niestety daleka droga upływa zazwyczaj od przyjęcia idei do przejęcia się nią, do wcielenia jej w czyn, w życie. Wszak ludzkość przeżywa już dwudziesty wiek najcudniejszą ideę, jaka się w jej łonie narodziła przez przyjście na świat Jezusa Chrystusa. Boską ideę chrześcijańskiej miłości bliźniego, której najpiękniejszą w dziejach piśmiennictwa apoteozę stanowi rzymska powieść Sienkiewicza, a ludzie i narody jeszcze podawnemu żyją dziś z sobą jak wilki.

Był wprawdzie czas, kiedy świat miał ludzi praktykujących bezinteresownie w ciężkim trudzie cnoty altruistyczne, dających wzór szlachetności, poświęcenia, bohaterstwa, miłosierdzia, czas, w którym właśnie rozgrywają się polskie powieści Sienkiewicza. To było rycerstwo wszystkich krajów — dopóki za przykładem niemieckich Krzyżaków nie wypaczono jego pięknej idei.

Epoka, w której żyją nasze pokolenia, pełna zdradliwych moczarów materjalizmu, cierpi dotkliwy głód ideału. I dlatego z takiem utęsknieniem wygląda zjawienia się pisarza o genjalnym talencie Sienkiewicza, któryby jak on w „Quo vadis“ ukazał światu męczącemu się w gorączce powszechnego kryzysu ideę naprawdę uzdrawiającą, Ideę Chrześcijaństwa czynnego, któraby jak słońce pogasiła wszelkie gwiazdy nocy i krótkotrwałe oślepiające wzrok meteory. Oby Bóg dał polskiemu piśmiennictwu takiego wydać twórcę.

Kazimierz Kalinowski.

Dajmy bezrobotnej inteligencji miejskiej zajęcie na wsi.

(Głos w dyskusji).

W 45. num. z 5. listopada 1933. pojawił się w „Dzwonie Niedzielnym“ bardzo cenny artykuł znanego powszechnie apostoła prawdziwej oświaty ludowej na wsi, Czcigodnego **ks. Franciszka Gołby**, proboszcza w Bachowicach koło Zatora p. t. **„Wezwanie na czasie“**. Treść tego artykułu krótka i dosadna: Jest w całej Polsce 15.000 sił nauczycielskich niezajętych w szkolnictwie. Liczbę tą powiększa bezrobotna inteligencja polska, w innych zawodach zredukowana. **Tę inteligencję trzeba koniecznie czem zająć, by nie próżnowała i daremnie nie marnowała swoich sił fizycznych i moralnych.** Na wsi jest dużo młodzieży pragnącej zdrowej oświaty w kierunku praktycznym; chce się uczyć handlu — przemysłu domowego — lepszej uprawy roli — ogrodnictwa i sadownictwa — hodowli bydła — trzody chlewnej — drobiu — pszczół — miejskiego rzemiosła, słowem wszystkiego tego, co daje ludziom pracę i utrzymanie na wsi. Inni, co nie chodzili do szkoły — i chodzić nie mogą, bo we wsi nie ma szkoły, a do innej wsi, gdzie jest szkoła, jest zbyt daleko — chcieliby się nauczyć pisać, czytać i rachować. Wielu ma dzieci małe, których nie ma kto pilnować, gdy rodzice są zajęci w swoim zawodzie. **Do tej młodzieży pragnącej nauki — do tych analfabetów — i dzieci bez dozoru na wsi — trzeba zawezwać bezrobotną inteligencję miejską, by je za wikt — pomieszczenie i szczupłe wynagrodzenie pieniężne uczyła zbiorowo lub pojedynczo.** Początek już zrobił ks. Gołba w swojej parafji — **niech inni proboszcze lub inne osoby świeckie zamieszkałe na wsi zrobią to samo u siebie**, a wkrótce wszystka bezrobotna inteligencja polska, **uczciwa**, znajdzie pomieszczenie i zajęcie na wsi, a lud wiejski praktyczną naukę — wyższą oświatę — **a z nią i lepszy dobrobyt. Akcją tą mogłoby ująć świeckie Towarzystwo**, składające się z czynnych i wspierających członków. Tak Autor tego pożytecznego artykułu — jak i Redakcja „Dzwonu Niedzielnego“, wzywają nas Czytelników do wypowiedzenia się w tej sprawie. Posłuszny temu wezwaniu **zabieram głos.**

Projekt ten jest bardzo mądry i bardzo na czasie, aczkolwiek nienowy i jak nas historja uczy — **w podobnych wypadkach obniżania się i zaniku praktycznej oświaty na wsi — był zawsze stosowany**, nie tylko na ziemiach polskich w czasie politycznych zaborów — ale i w innych krajach Europy. **Każdy naród zdrowy, który sobie już raz zdobył pewną oświatę praktyczną, zwaną powszechnie kulturą — niechętnie jej się wyzbywa, o ile mu jest potrzebną i daje mu praktyczne korzyści.** Najsilniejszą warstwą w każdym narodzie jest jego lud wiejski — i mówiąc o narodzie polskim — mam tylko jego lud wiejski na myśli. Otóż, **ile razy rządy zaborcze nie troszczyły się o jego oświatę wiejską, w duchu religijno-praktycznym prowadzoną**; nie było przymusu szkolnego — nie było szkół publicznych — nie uczono pisać, czytać — żadnego handlu — ani przemysłu — **wtedy lud wiejski sam troszczył się oto z większym skutkiem niż dzisiaj:** sam otwierał podwoje swej chaty i zapraszał do siebie ówczesną bezrobotną inteligencję miesz-

czańską, wędrującą od wsi do wsi — od domu do domu i powierzał jej swoją młodzież i swoich sąsiadów. **W każdej wsi co kilka domów była „zimowa szkółka ludowa“,** w której zajęci byli **wędrowni nauczyciele, urzędnicy dworscy, klerycy seminarjum duchownego, mnisi zakonni — wreszcie rozmaici rzemieślnicy wyzwoleni.** U mego ojca dwułanowego kmiecia w Sierczy, stale uczyli wędrowni klerycy — krawcy — szewcy — rymarze, nietylko nas samych, ale i naszych domowników. Klerycy uczyli nas pisać, czytać — po polsku i po niemiecku — a nawet po łacinie — krawcy robić ubrania nowe i naprawiać stare — szewcy, rymarze naprawiali obuwie i uprząż na konie — albo robili nowe. Mieliśmy nawet domowego kowala i cieślę. Toteż brat najstarszy nie chodził do szkoły, a pisał i czytał biegle po polsku i po niemiecku, a oprócz tego był dobrym krawcem i szewcem — a nawet stolarzem i kowalem do użytku domowego. Ja sam, zanim poszedłem do szkoły ludowej „na Bednarce“ w Wieliczce — pisałem, czytałem, rachowałem i rysowałem już dobrze — a oprócz tego sam sobie uprządłem nici na ubranie i zrobiłem dwa kapelusze ze słomy: jeden „w ząbki“ od święta — a drugi „równy“ od powszednia. To samo było u innych kmieci — a biedniejsi: zagrodnicy i komornicy albo łączyli się po kilka chałup w jedną szkołę — albo posyłali do kmieci na naukę. **Nikogo nie było na wsi, coby nie znał przynajmniej drukowanego, a nie władał jakiem rzemiosłem domowem** — chyba umysłowe niedołęgi — matołki. **Religja była zawsze główny̨m przedmiotem takiej nauki szkolnej.** Nauczyciel wędrowny — dostawał za tę naukę dobrze jeść, wyspanie wygodne i ciepłe całą zimę — a przy odejściu parę cwancygierów albo reńskich na rękę od naszych rodziców i od sąsiadów, którym uczył dzieci. W bardzo wielu domach uczyli sami rodzice — albo ich starsi krewni. **Gdy nastał przymus szkolny — i pobudowano dla wsi publiczne szkoły — znikła raptem praktyczna oświata wiejska, a z nią przemysł domowy — i dobrobyt.** Rozpoczęła się **urbanizacja wsi,** która postępuje naprzód szybkim tępem. **Rodzice przestali się troszczyć o praktyczne wychowanie swoich dzieci. Powierzyli je szkole publicznej, która była do tego nieprzygotowaną. Obecnie następuje odwrót.** Lud wiejski widzi to złe, że szkoła powszechna i jej podobne nie dorosły do podjętego na się zadania — zaczyna być niezadowolony **i gdy tylko bezrobotna inteligencja mieszczańska,** a przedewszystkiem **nauczycielstwo zredukowane zwróci się do niego,** polecone przez nasze życzliwe mu duchowieństwo — **przyjmie ją z otwartemi rękami.** Tylko trzeba u tej inteligencji oprócz chęci zdobycia „chleba“ — także **trochę patrjotyzmu i miłości ludu!**

Do tego zaś **wcale nie potrzeba jakiegoś nowego Towarzystwa,** bo im więcej Towarzystw — tem gorzej. Wystarczy **Akcja katolicka,** mająca w swoim programie **praktyczną oświatę ludową na wsi w duchu religijnym** — i pomoc miejscowego duchowieństwa. **Tworzyć nowe T. S. L. — nie ma sensu.** Gdy takie powstanie — **wkrótce wejdzie w niepowołane ręce...** Tyleśmy nazakładali rozmaitych Towarzystw — ja osobiście przeszło 100 Kółek Rolniczych — Czytelni ludowych — Kas Spółkowych — blisko drugie tyle — i gdzież one są?!... **Wystarczy głód chleba** u bezrobotnej inteligencji miejskiej **i chęć pracy społecznej na wsi — i głód praktycznej oświaty** u naszego ludu wiejskiego — a przy dobrej chęci obu stron i życzliwości katolickiego duchowieństwa na wsi **obydwa głody wzajemnie się zaspokoją.** Ja n. p. mam ochotę u siebie z wiosną utworzyć mały kurs koszykarstwa i wyrobów słomkowych. Jak mi się zgłosi zawodowy koszykarz i słomkarz natychmiast dam im utrzymanie i pewne wynagrodzenie za naukę przez dłuższy czas, zależnie od rezultatu praktycznego. Niech inni utworzą u siebie kursa rolnicze — ogrodnicze — sadownicze itp., a nawet szkoły dla analfabetów, co można już teraz uczynić; **i wieś ożywi się pracą oświatową — społeczną — tak jak to było przed 60 kilku laty,** gdy nie było żadnego przymusu — nie budowano żadnych szkół, a każdy chłop i każda baba mieli zajęcie odpowiednie ich warunkom na wsi, a przytem umieli pisać i czytać, lepiej niż dzisiaj przy powszechnej nauce.

A więc, **bezrobotna Inteligencjo mieszczańska — przeżegnawszy się Krzyżem Świętym i wziąwszy katechizm do ręki** i kilka podręczników z gospodarstwa domowego na wsi, a przytem nabywszy gdzie praktyki w szczepieniu drzewek, chowie drobiu, hodowli pszczół — krawieczyźnie i robotach ręcznych — kucharstwie i przetworach owocowych — leczeniu ludzi i zwierząt — **ruszaj na wieś — a Ty Ludu wiejski, wiedz** kogo masz u siebie **— i wedle jej pracy praktycznej — wynagradzaj ją!** Rób tak, jak to czynili Twoi Ojcowie, Dziadkowie i Pradziadkowie — byli mądrzy i nie żądni chleba!

Powie mi ktoś, że lud jest biedny — sam nie ma co jeść — skądże weźmie dla nauczyciela lub nauczycielki. Tak źle nie jest — a widzę to po jego stroju i częstych zabawach. Mieszkam na wsi — i daję zarabiać robotnikom wiejskim. **Mnie nie stać na takie ubrania, w jakich oni chodzą we święto — a tak się bawić, jak oni — i tak często — nigdy mi na myśl nie przyszło w mojej młodości.** Ludowi naszemu na wsi brakuje przedewszystkiem **dawnej wiary w Boga i jego przykazania, dawnej pracowitości, zapobiegliwości we wszystkiem — wstrzemięźliwości i skromności — dawnego rozumu chłopskiego i wiedzy praktycznej, której im dzisiejsza szkoła i literatura dla nich przeznaczona nie daje.** U ludu naszego wszystko jest — tylko niema ochoty do życia, bo to życie dla niego jest obce — nie takie jak było dawniej, gdy był jeszcze maleńkiem dzieckiem. **Tę ochotę do życia trza mu przywrócić przez religijne wychowanie,** praktyczną naukę i wiedzę.

Niestety, nasza bezrobotna inteligencja miejska sama tego nie posiada. — **I to jest główny powód jej bezrobocia...** Bo jak tu ma uczyć „Marcin — Marcina — “?... Ale mimoto — **niech idzie!** Ochota do zbożnej pracy na wsi — dla dobra narodu i państwa nauczy ją wszystkiego, co jej brakuje. **Niech idzie!**

Szczęść Boże! **Ludwik Młynek.**

Od redakcji. Czcigodny Autor, doświadczony działacz społeczny podaje wiele b. trafnych uwag. Co do biedy na wsi, to Autor sam doskonale zna ogromne jej rozmiary, a mówiąc o rozrzutności ma na myśli zapewne nieliczne tylko wyjątki, które i dawniej były. Bo ogół wsi żyje jednak pracowicie i skromnie. To każdy przyznać musi.

DŁUGOSZ WŁADYSŁAW.

Śmiecie Marysi.

Zerwała się z pościeli. Rodzice jeszcze spali. Szybko w podskokach ubrała się, umyła i gorączkowo migła do sprzątania świetlicy. Schyliła się ku ścianie, zgarnęła w podół wigilijną słomę i wyniosła do stajni. Powróciła z miotłą i opróżnioną zapaską. W żwawych półobrotach, wyrzucając głowę nadół i dogóry, zamiatała pośpiesznie klepisko, aż jej buzie spłonęły, aż włosy w złotych strączkach wyskakiwały spłoszone. Raz, dwa, do kąta — szast, prast, do progu — i klepisko porządnie do źdźbła zamiecione. Znowu zgrabnie zgarnęła śmiecie do zapaski, wygięła się podnosząc, odrzuciła łozową miotłę do kąta i frunęła na pole.

Ugryzło ją w malutki nosek przeraźliwe zimno. Dmuchnął w jej złociste pukle chropowaty wiatr. Nóżki w podrygach skostniały i gęsią skórką w wietrze się zjeżyły, chyżo unosząc ładną właścicielkę do pobliskiego śmietniska. Trzasła w podmuchach płótniana zapaska, śmiecie porwała śnieżysta kurzawa i rozbrykana siała je po oszronionej gnojowni. Marysia, jak nakręcona, pobiegła i wypuściła kury ze stajni. Teraz nie zważając na zimno, patrzyła zawzięcie na wirujące w żółtych kłębach śmiecie. Z ciekawością czekała, kto pierwszy na nich się pojawi...

— Byle nie kot — myślała — bo to fołsywy nieuzyty cłowiek, byle nie pies, bo ten oznoco uwodziciela, który się nie ożeni; byle także nie wrona, bo ta oznoco gdowca i byle nie kura, bo ta oznoco stare paniejstwo... Kogut, Panie Jezusie, niechby pirsy zagrzeboł na śmieciach...

— O jedenosty suma. Znowu owsem bedo mie bili, jak tamtego roku, znowu mie Franek wytnie przez głowe łubinem... Jeśli mom cierpieć, to juzbym wolała od Jasia.

Niechby mie Jasiu majdnął, ale tak lentko, tobym się jemu nawet uśmiechnęła.

Co te kury tak postanęły i cego ten kogut na śmiecie sie nie kwopi? Drzemie pod ścianą hołota i grzebać sie nie śpiesy...

Podniosła wgórę oczy: — Jezus! dwie wrony skulone siedzą na stodole... Jedna prawie zupełnie w śniegu utonęła, a druga już zgóry łakomie śledzi za zdobyczą.

— Jo nie chce, zeby wrona (krzyknęło serce Marysi) jo nie chce gdowca! Niech kogut wejdzie

na śmiecie! Kogut oznocą kawalera, a Jasiu jest kawaler! Jo chce Jasia, niech kogut wejdzie!

Poruszyła okrągłą kibicią, jakby chciała znaglić pomyślny bieg wypadków, a serdecznie odpychała duszą czarne, straszliwe wrony... Przyłożyła w zakłopotaniu do czerwonego policzka drobną posiniałą mrozem rączkę i zastygła w przerażeniu. Oto ośmielona wrona sfrunęła ze stodoły i na lejowatej gnojowni łukowatym szusem musnęła w biegu puch miałkiego śniegu. Kiwnęła się w pochodzie to w jedną stronę, to w drugą i długim dzióbem pikła zdobycz w śmieciach i prasła znów do góry. Tamta, która drzemała w śniegowych poduszkach, strzepła ze skrzydeł srebrne szkliwo szronu i jak rzucona czarna rękawica, upadła na śnieg w gnojowni, by poszukiwać zdobyczy. Przekrzywiała głowę raz tam, raz ówdzie i bacznie patrzała wielkiem, wyłupiastem okiem, czy czego smacznego w śmieciach nie znalezie.

Zrozpaczona Marysia porwała się za głowę. W duszy krzyczała: — Jo nie chce gdowca, jo nie chce Filipka! Chodzi za mną, jak ból po kościach, a jo go tak nie cierpie! Jedną zagryz, toby i ze mną to samo potrafił! Jo go nie potrzebuje, nie chcę!

— Te smętki, to chyba zwarjowały — zakrzyknęła nagłos i poderwała się do zgłodniałej wrony.

Wielkie, rozwarte, wyłupiaste oko popatrzyło zdziwione, a czarna bomba dzióbata chybła się naprzód w powietrze, by ślizgać się po szklistych płaszczyznach podmuchów.

Marysia teraz nie darowała i kurom. Zaczęła je rozganiać. Usiłowała koguta wgonić na śmietnisko, ale kogut, jak na złość, najbardziej jej uciekał. Biegając tam i nazad doreszty się zgniewała, aż płakać się jej chciało. Popatrzyła na wschód zamglonem spojrzeniem i zobaczyła wielką, czerwoną głowę zaspanego słońca.

Wynurzało się powoli z puszystej, śniegowej pościeli i na wszystkie strony rzucało złote, jaśniejące miecze płonącego światła.

Zawstydziła się Marysia dziecinnego gniewu i jak kokoszka spłoszona, nie dotykając ziemi trzepnęła wmig do domu. Znalazła się znów w izbie: — żeby na łbach stajali! Miljon wron nie pomoże! Wrona, gdowiec, Filipek! A jo nie pójde za niego,

Podniosła głowę do góry. Błyskawicznym rzutem odstrzeliła do tyłu warkocze. Niepotrzebnie z szafy wyjęła białą filiżankę i choć czysta była, zaczęła ją płókać w pomyjach.

— Jak Filipek dziś przyjdzie na śmiecie? — wzdrygnęła się i jak iskra spłonęła. — O, pysk mu zaleje temi pomyjami! Jasiu, Jasiu, przyjdź ty złociutki! Jasiu, jo tylko ciebie kochom!

Od energicznych spłókiwań wylatywały czarne krople z cebrzyka. Matka się przebudziła...

— Co tak chlapiesz — zawołała zaspana. Podaj mi nowe buty.

Szast, prast, Marysia skoczyła do szafy.

— Gdzie te buty? Boże, dziś święty Szczepon... Owsem bedo rzucali... Jasiu niechby mie wyciął, Jasiu, nawet łubinem!

Podała matce buty. Teraz ojciec się zbudził. Marysia przypomniała sobie, że jeszcze pacierza nie mówiła. Klękła przed obrazem Matki Boskiej Pocieszenia...

* * *

Wieczorem przyszedł Jaś z wódką... Rodzice się zgodzili...

Arendarze katolicyzmu.

P. Hulka-Laskowski w „Wiadomościach Literackich“ odpowiada „Dzwonowi Niedzielnemu“ ogromnym artykułem „Spowiedź kalwina“ na notatkę, jaką w nrze 48 zamieściliśmy z powodu wprowadzenia do tego tygodnika, wydawanego przez niechrześcijan i redagowanego przez publicystów o poglądzie wyraźnie antychrześcijańskim, nowego dodatku: „Ze świata katolickiego“. Jest to jego szczera autobiografja dla wykazania dlaczego nadal pozostaje kalwinem. „Gdybym dzisiaj — powiada — przyjął katolicyzm, musiałbym to chyba uczynić w największej tajemnicy, bo cóżbyście powiedzieli, przezacni strażnicy prawowierności z Dzwonów Niedzielnych, bylibyście przekonani, że wasze głosy trafiły pod niebiosy i że idę do waszej Ganossy“. Jego artykuł potwierdza nam tylko to, cośmy wytknęli, że katolicka publiczność podejść się nie da tytułem dodatku „katolicki“ skoro pismem kierują innowiercy i zdecydowani bezbożnicy, co dowodzi, że „informowanie czytelników o wszystkiem co się dzieje we współczesnym świecie katolickim“ — jak to ponownie tam się zapowiada — nie jest z ich strony niczem innem, jak właśnie cynicznem geszefciarstwem i handełesewskiem wykorzystywaniem rozkwitu katolicyzmu, coraz szerzej zagarniającego naszą inteligencję.

Biuro pośrednictwa pracy w Bachowicach ogłasza:
A. G. nauczyciel Koło Biecza poszukuje pracy oświatowej na wsi
M. K. Nauczycielka szycia i kroju w Kopyczyńcach k. Tarnopola prosi o pracę. Na fundusz przyszłego „towarzystwa pośredn. pracy“ złożyła Dyr. B. Bieńkowska w Krakowie 3 zł.

Kontrolor

(Humoreska).

Święta leżały już dawno w zanadrzu. Szparko biegły małe góralskie koniki po puszystym, świeżym śniegu, ciągnąc za sobą lekkie sanki. Na sankach siedział gazda poganiający koniki, a w tyle na wiązce słomy niczem nie przykrytej pan „kontroler“ świetnego starostwa.

Jan Gwoździk „kontrolor“ był to człeczyna wysoki, cienki, z odstającemi uszyma, z nosem przechodzącym na końcu w kształt hetmańskiej buławy o charakterystycznym kolorze fioletowo-czerwonym, oznaką pociągu do butelczyny. Pod tym szacownym nosem rosły szpakowate wąsy, jak dwa wiechcie. Jednem słowem: pan Gwoździk był to okazały najczystszej wody typ byłego c. k. wachmistrza dragonów, obecnie funkcjonarjusza państwowego.

— Gazda! — zagadał pan Jan.

— Wcóz?

— Prędzej poganiajcie koniki.

— A ino.

— Przecież mnie wieziecie.

— A ino.

— Ale wy nic nie poganiacie, jak jechaliście powoli, tak jedziecie.

— A ino.

— Gazda, byliście przy wojsku?

— A ino.

— Znacie co to „befel“ do miljon szwadronów!

— A ino.

— No to mój befehl: jedźcie prędzej!

— A ino.

Prędsze poganianie koni skończyło się na ciągłem „a ino“. Jeszcze parę razy próbował pan Gwoździk namawiać do szybkiej jazdy, lecz nic nie pomogło. Machnął ręką i ucichł zdeterminowany.

Po południu przywleczono się do Ciupagowa i zajechano przed sadybę wójta, równocześnie urzędu gminnego.

— Toś we haw na miejscu — zagadał góral.

— Niech was siarczyste szwadrony zadepczą — molestował pan Jan. — Takem się utelepał na waszych saniach, jak nieprzymierzając wieprz.

— Godocie.

— Prawde gadam.

— Dyć ciarachów z Krakowa i Warsiawy woziłek a leto nie gadali.

„Kontroler“ wszedł w sień i zapukał do drzwi izby. Z wewnątrz odezwano się.

— Ciewy, jako przyścieno to moja baba, puko se kieby do dworskiego salonu, Właźże kukło, a nie pukoj, bo ja ta nie bee drzwi łostwirol.

— Kukłą mię wita — mruknął pan Jan. Podniósł zaszczypkę i wszedł do izby.

— Niech będzie pochwalony...

— Na wieki wieków...

— Czy tu mieszka wójt?

— Dyć jo się nazywom Walenty Ciorek — odmruknął właściciel chaty.

Matka Celina Borzęcka C. R.

29-go października minęło sto lat od urodzenia tej, którą Bóg powołał na fundatorkę nowego zakonu w Kościele. Zakony są potrzebą chwili i Bóg wzbudza takie, które najlepiej odpowiedzą zadaniu swej epoki.

Po upadku Polski odczuwali narodowi wieszcze potrzebę zakonu, któryby goił rany przeszłości i sposobił do przyszłości. I oto powstaje w XIX w. zakon Zmartwychwstańców, a ich założyciele Ks. Semenenko i Ks. Kajsiewicz utrzymują długie lata ogień miłości Bożej wśród emigracji polskiej i stwarzają polski system wychowawczy oparty na gruntownej znajomości siebie, ufności w pomoc Bożą, na sumiennej pracy wewnętrznej, na zwalczaniu wad narodowych i poszanowaniu wolności ducha.

Od Księży Zmartwychwstańców zasady przejęły SS. Niepokalanki i młodsze od tych Zgromadzenie SS. Zmartwychwstanek.

Fundatorka tych ostatnich, Celina z Chludzińskich urodziła się w Antowilu 1833 r. Mimo pragnienia życia wyłącznie oddanego Bogu, spełnia wolę rodziców i wychodzi za mąż za Józefa Borzęckiego. Jest wzorową żoną i matką (czworga dzieci, dwie córki zostały przy życiu). Kocha swe córki tkliwie całem bogactwem swego serca, ale nie pobłaża w niczem, dostrzega najmniejszą wadę, uczy z nią walczyć, uczy kochać obowiązek, pracę, ludzi, a nadewszystko Boga. Miłość Boga zaś pojmuje jako ukochanie i spełnienie woli Bożej i mężne znoszenie trudów i cierpień.

A nie szczędził ich Pan Bóg Celinie. Wcześnie traci kochającego męża i sama ratuje zagrożony majątek rodzinny. Wykańcza edukację córek we Włoszech i tam poznaje Ojca Semenkę. Oddała się pod jego światły kierunek i dusza jej jak kwiat rozkwitła w promieniach łaski. Oto jasno rozumie, że ma zostać zakonnicą, że ma rzucić to, co do tej pory kochała, że ma zaprzeć się siebie, wziąć krzyż i dążyć do świętości w pełnem weselu Pana.

Celina myśli o klauzurze, chce uciec od świata i tylko zatopić się w modlitwie, ale Bóg żąda ofiary zupełnej, chce, by założyła nowe Zgromadzenie, które ma uczyć o miłości nieskończonej Boga, o nieprzejrzanej przepaści naszego nicestwa; uczyć jak sobie umrzeć, by potem zmartwychwstać z Chrystusem i z Nim wszystko czynić. Starsza córka wychodzi za mąż, a młodsza Jadwiga wraz z matką zawiązuje w Rzymie pod kierunkiem Ks. Semenenki Zgromadzenie SS. Zmartwychwstanek, które dziś rozwija działalność apostolską na obu półkulach. — I w diecezji krakowskiej pracują SS. w Kętach, Suchej, Zatorze i Stryszawie; nie gardzą żadną pracą, nie zrażają się żadnemi trudnościami, by tylko szerzyć Królestwo Boże. W ochronkach, w szwalniach, szkołach gospodarskich, bursach, gimnazjach, w seminarjach nauczycielskich wychowują młodzież, organizują Sodalicję, S. M. P., Stowarzyszenia Matek i t. p. W Ameryce mają kilkanaście domów, a obecnie pracują na granicy bolszewickiej.

Ukochanym działem pracy są rekolekcje zamknięte dla pań (w Stryszawie, Kętach, Częstochowie) i praca parafjalna.

Matka Borzęcka nie doczekała się rozrostu Zgromadzenia. W 1906 r. zamknęła oczy córce Jadwidze i sama chora i sędziwa prowadziła dalej Zgromadzenie.

1913 r. 26. X. zmarła w Krakowie — pochowana w Kętach.

Gorąco kochała, wiele cierpiała oszczerstw, niechęci, intryg, zazdrości, duszę jej szarpały pokusy zniechęcenia, rozpaczy, ale po żołniersku walczyła — opierając się tylko na Bogu. A gdy jej było nieraz b. ciężko, to mówiła:

„Nie daj mi patrzeć, Jezu, na Twe ramiona wyciągnięte, na krew, sączącą się z Twych Ran Przenajświętszych, bez zrozumienia, że wołasz i garniesz do Siebie grzesznika. Nie daj mi całować Twe Nogi zakrwawione bez żalu i nadziei miłosiernego przebaczenia Twego. — A gdy ujrzę serce Twoje, niech się w Niem zatopię, jako w miejscu miłosnego wypoczynku.

Tam czerpać mam skarby życia, a tajemnica przemienienia mego i połączenie z Tobą niech mnie wzmocni na dalszą walkę i niech już mówię teraz, zaraz, że cierpieć z Tobą, to słodycz niewymowna, a nieznana. Amen“.

Barbara Żulińska.

— Ja się nie pytam o żadnego Ciorka — bassam teremtete siarczyste szwadrony... Położył stary drewnianą ciupagę, co ją misternie nożykiem wycinał i wygapił się na przybyłego.

— Gadajcie! wy? czy nie wy? pytał gniewnie pan Jan.

— Godojże tu ćłeku z jakimsis ciarachem... — Dyć godom mój to ociec nazywał się Jantoni Ciorek, a ja Walenty Ciorek.

— Tylko bez żadnych ciarachów.

— A wcóżeście nie ciarach z miasta?

— Jestem „kontrolor“ pan Jan Gwoździk, do szwadronów siarczystych... i pytam się gdzie jest wójt?

— To niby ja?

— To wy?

— Dyć ja jestem gromadzkim urzędnikiem.

— O to mi chodziło!

— Słuchajcie no panie kontrelozu.

— Przestańcie no...

— Cekojcie z pseprosenie m... Rychtyk temu seść lat.

— Przestańcie! befehl! — krzyknął „kontrolor“.

— Jok nie to nie, to ta pyska po próżnicy dar nie bende, bo to i skoda, moja baba peda, że mom gembo mądrzejso łod samego Sołomona. Ale! ale! po jakim to jonteresie przyśli do mnie? Może przyśli kupić tego wiepzoka, com go na jarmarku nie spzedoł? Widzita! jo znom syckich świńskich handlozy, tylko jesce wos nie znom.

— Nie jestem świńskim handlarzem, tylko świetnego starostwa, pan „kontrolor“.

— O słodki Jezusicku! kontroler?! Rychtyk! mojej babie dzisiok w nocy śniło się, że do mojej łobory pzylecioł jakiś corny woł. — Słuchojze ty, niemrawo Walek — sedo — dzisiok bedziewa mieć gości, bo woł to nie bele co.

— Nie ubliżać mi — do kroć set szwadronów siarczystych! Przyjechałem na kontrol! Uważajcie! z świetnego starostwa.

Podrapał się wój z zafrasowaniem po głowie.

— Dyć kalkuluje, ze łod samego starosty. Siadojcie hawok na tym ździebełku ławy. Pan „kontroler“ rozsiadł się za stołem, przed sobą położył teczkę z papierami, popatrzał na wójta, potem rozglądnął się po izbie jakby czegoś oczekiwał i zaklął potężnie:

— Do krocset szwadronów!

— Wcóż godocie? — zapytał wójt, nie rozumiejąc wymownego spojrzenia swego gościa, ani jego klęcia.

— No, rozpoczniemy kontrol — zagadał pan Jan z uroczysto-urzędową miną.

— Jak kceta.

— Jak chcę? ja muszę chcieć! Wójcie, a macie wy książki w porządku?

— A ino! Co by to nie. Książka do nabożeństwa, jesce po niebosce mojej babce, to ta lezy w skrzyni u mojej baby, helimentoz mojego Bartka co chodzi do skoły, to ta kajsik pod łozkiem, a mam jesce kalendoz „Dzwona Niedzielnego“, to ta kajsik dzieciska porościągały.

— Nic mię to nie obchodzi, do krocset szwadronów siarczystych, ja się nie pytam o takie książki.

— Cego sie gniwocie? — O jakie to pytocie?

— Pytam o księgi gminne, kancelaryjne.

— A dyć to w komoze leżą ksiązki.

— To przynieście.

— Cekojcie! Casem to przyńdzie pisoz gromadny, co to na kiełko wsiów jest jedyn, to mi pedo: wójcie dejcie ta ksiązki

Wielcy i mali.

(Po wyborach w Krakowie).

Wybory do rady miejskiej nie zmieniły zasadniczego oblicza Krakowa, dając zwycięstwo sanacji (37), żydom (13) i socjalistom (12). Pod tym względem Kraków utrzymał „tradycję". — Natomiast uderza, że naogół wyborcy zmieniali to, co ustanowili ich przywódcy i starali się o wybór miłych sobie kandydatów i to miejscowych przeważnie. Najbardziej karni byli socjaliści i wybrali pierwszych kandydatów swej listy (za wyjątkiem I i III okręgu), ale i tutaj zawdzięczają oni swe wybranie przeważnie tej okoliczności, że nazwisko ich bywało wypisane podwójnie na kartkach drukowanych, co zgóry zapewniało im przewagę głosów w obrębie swej listy.

Największe zaś zmiany poczynili wyborcy w obrębie listy B. B. P. G., kreśląc niemiłosiernie niemiłych sobie kandydatów wbrew nawoływaniom kierowników, którzy — zorjentowawszy się w nastrojach wyborców wzywali do głosowania bez skreślań i „zaufania" do kierowników. Specjalnie odezwę zrzeszeń b. wojskowych rozplakatowano w niebywałej ilości i bez względu na miejsca zakazane do rozlepiania. Ale bo też odezwa ta nawoływała do głosowania bez skreśleń, a nawet jawnie, co już jest naruszeniem ustawy. Mimo to wyborcy poczynili daleko idące zmiany, jak okazuje poniższa tabliczka cyfr osób pierwotnie zgłoszonych:

Okręg	I	Radni	1, 3, 4, 2,	zastępcy	5, 8, 6, 7,
„	II	„	2, 6, 5, 4, 1,	„	3, 10, 9, 8,
„	III	„	1, 2, 3, 4, 6,	„	5, 7, 9, 12, 8,
„	IV	„	4, 2, 3, 1,	„	10, 9, 8, 5
„	V	„	3, 1, 7, 4, 6,	„	5, 2, 9, 11, 12,
„	VI	„	3, 4,	„	2, 1,
„	VII	„	2, 4	„	1, 3,
„	VIII	„	3, 1,	„	2, 4,
„	IX	„	1, 3,	„	2, 4,
„	X	„	1, 3, 2,	„	4. 5,
„	XI	„	1, 6, 9,	„	3, 8, 4,

Najkarniejsi byli jeszcze wyborcy w śródmieściu i na Piasku; największe przesunięcia uczynili wyborcy na Podgórzu, gdzie także żydzi utracili całkowicie p. Epsteina, dyr. Izby przemysłowej i handlowej. Z dotychczasowych rządców magistrackich jedynie prez. Kaplicki utrzymał się na swem stanowisku, natomiast wiceprez. dr. Klimecki z trudem uratował mandat, a drugi wiceprez. dr. Ign. Landau zaledwo 8 zdobył miejsce na Kazimierzu(!). Przepadł też b. premjer prof. dr. Juljan Nowak (VII) i p. Bobrowska Bronisława (V).

Głosowano przeważnie na znanych sobie i miejscowych kandydatów, a wpływowe osobistości i naczelne na listach zawdzięczają swe mandaty tylko tym, którzy głosowali bez skreśleń. W ten sposób uratował się też właściciel I. K. C. p. Marjan Dąbrowski, który z 1 miejsca znalazł się na 5 — ostatniem.

Z tych, którzy opuściwszy Ch. — D. złączyli się z B. B. P. G., wyszli tylko p. Burtau Stan. (IV z 1 na 4, ostatniem miejscu), dr. Bogdanowski (Wł. i Rąb Stan., przepadli, dr. Rozmarynowicz (III) i inż. Gliński (II, ten nawet nie został zastępcą)

Podobnie nie wybrano p. Kostrzewskiej, Rychłowskiej i R. Łubieńskiej.

Ogólnie przypuszcza się, że stało się to dzięki skreślaniu tych nazwisk katolickich działaczy, przez żydów-wyborców, którzy popierali B. B. P. G. tam gdzie nie było listy żydowkiej.

Szczególnie szkoda, że w Radzie Miej. braknie p. R. Łubieńskiej, znawczyni spraw charytatywnych miasta.

Na liście Nr. 3 w śródmieściu zdobył mandat p. Karol Hubert Rostworowski, słynny dramaturg.

Także znamienne było głosowanie na P. B. O. Ch. Kr. w okr. III. Tu wielu wyborców wypisywało znane sobie tam nazwisko dr. Eug. Jelonka 7 razy na kartce, jakby chcieli przeforsować jego kandydaturę mimo, że z racjonalnych i ważnych względów zapewniono przewagę głosów czołowemu kandydatowi 3, p. dr. Bron. Kuśnierzowi, przez umieszczenie jego nazwiska dwa razy na kartkach wyborczych. Może i wybrany z 1. dr. Kazimierz Jelonek temu nazwisku wybór zawdzięcza.



SMP. Kraków-Podgórze z Patronatem.

Mimo więc głosowania kartkami drukowanemi ludność Krakowa dość jasno opowiedziała się naogół nie za oficjalnemi wielkościami, lecz za maluczkimi i znanymi sobie, do których miała naprawdę — zaufanie.

Jakże dziwnie wyglądałaby jednak odmłodzona Rada Miejska, gdyby wszyscy byli głosowali kartkami nie drukowanemi, lecz pisanemi przez samych siebie.

Weredyk.

---

gminne. — To jo mu pedom: lezą hań w komoze za stragazem. To on mi pedo: jaki z wos wójt. Co nimocie ksiązek w izbie, jeno kajsik w komoze? To jo mu pedom: jaki z ciebie pisoz? To ón mi pedo, co jo nie powinienem być wójtem. To jo mu pedom: co ón nie powinien być pisozem. I tak łod zdziebełka do zdziebełka, łod słówecka do słówecka, az się pokłuciwa i idziewa do Joska na zgode.

Na wspomnienie Joska, a zarazem i flaszek z różnemi złoconemi i niezłoconemi etykietami, zajaśniały oczy pana „kontrolera" dziwnym blaskiem.

— To idziecie do Joska wójcie? — zagadał słodkim głosem.

— Pedziołem. Tak łod kieliśka do kieliska, łod śklanecki do śklanecki, az sie przeprosiwa. Potem to sobie idziewa zgodnie jak dwo gromadne uzędniki środkiem gościńca, a ześwa to są troskę podstazeli, nozęta trochę słabiuchne, to ta wiaterek nami myrdo, roz na prawo, roz na lewo.

— A jaką to wódeczkę pijecie, hę? co? — zapytał Jan z przymileniem.

— Jako ta cłek popadnie!

— Widzicie panie wójcie, czasem to i ja kieliszkiem nie pogardzę. Mój żołądek niezdrowy, przeziębiony i od czasu do czasu potrzebuje ciepłego rozgrzania...

— Ciewy! ciewy! to i wy ponie kontroleze? i wos tez tak cosami wiaterek to na prawo, to na lewo myrdo?

— Co to, to nie... ale przynieście ksiązki.

— Duchem bedom, jak je jesce mysy nie zjodły.

Po wyjściu wójta podrapał się pan Jan po swojej czerwono-fioletowej buławie i zaczął narzekać na swój los.

— Mówi się, niby „kontrolor" starostwa, ale niech to djabli porwią takie kontrolowanie... Tłucze się człek od rana do wieczora po wsiach i nic z tego niema... za marną pensyjkę, że nawet na czystą nie wystarczy. Wójtowie do szwadronów siarczystych, kiedy zostali wójtami, stali się panami, nie mają dla człowieka żadnego szanowania, nie mają nawet względu na mój żołądek, który od czasu do czasu potrzebuje rozgrzywki, bo przeziębiony. Przypytujesz delikatnie do siarczystych tysięcy szwadronów o kartofle — mówią — niema, zgniły. — Tam macasz o zboże — niema, myszy wymłóciły. Zyj tu człeku na świecie... Żeby was wszystkich najjaśniejsze szwadrony wymłóciły. Ale, ale żeby to wójt dał co chlapnąć dobrzeby zrobił, bo mię tak coś koło żołądka ściska. Tyradę pana Jana przerwał wchodzący wójt z uradowaną i triumfującą miną.

— A dyć są, psie ścierwo — wołał uradowany — ledwie co je znalozek. Jedna lezała pod sąsiekiem, drugo pod nieckami, a cecią to moja baba serwotke nakryła.

— Oj! źle panie wójcie, do miljon szwadronów. Kto widział w takim nieporządku trzymać tak ważne książki?

— To ta źbyrkojcie o to pisoza, a nie mnie — tłumaczył wójt — bo jo sie ta mało znom na cytoku i nie wim co kaj potrza.

— A czy kartek w nich nie brakuje? — indagował kontrolor. — A może wasza kobieta karty z nich wydzierała i masło zawijała jak szła na jarmark? do szwadronów ciężkich.

— Jo ta nie wim — ale mój chodok godoł, co mu pół helimentoza brakuje, a ten darmozjod psysół łokrutnie za to kzycy.

— Do stu tysięcy jasnych, przejasnych, najjaśniejszych szwadronów, nic nie obchodzi mię wasz chłopak ze swoim elementarzem, tylko księgi.

— Wcóż wy tak wilmozny kontroloze? pytał zafrasowany wójt.

— Pytam, czy kartki są wszystkie?

Dokończenie nastąpi.

Dział rolniczy

Nieco o parcelacji gruntów.

(Tylko zdrowe, pełnorolne gospodarstwa mają rację bytu).

Ziemia jako warstat pracy rolnika, stanowi fundament wyżywienia i utrzymania jej właściciela i jego rodziny oraz wszystkich obywateli państwa. Rozpatrując ze stanowiska społeczno-gospodarczego zagadnienie wielkości obszaru gospodarstw rolnych, trzeba stwierdzić, że w Polsce jedynie gospodarstwa pełnorolne, wystarczające na wyżywienie i utrzymanie właściciela i jego rodziny mają rację bytu i takie winny być tworzone. Państwo nasze jako kraj rolniczy, zatrudniający w 73 procentach ludność w tym zawodzie, musi się zdobyć na odważny krok sprawiedliwego podziału ograniczonej przestrzeni gruntów i stworzyć podstawy normalnej egzystencji (bytowania) dwudziestu kilku miljonom obywateli polskich. Nie można obojętnie patrzeć na fakt istnienia niezdrowych karłowatych gospodarstw, których przeciętna (poniżej 2 ha) dla całej Polski wynosi 34 proc. ogółu gospodarstw. W Małopolsce gospodarstwa te stanowią 54 i pół proc. ogółu, a więc co drugie gospodarstwo włościańskie jest niezdolne do samodzielnego życia, do wyżywienia właściciela. W imię zatem hasła: „Nie może być silnego państwa bez zdrowego stanu chłopskiego", należy tak poprowadzić politykę gospodarczą i tak uregulować przebudowę ustroju rolnego, by rolnik był w posiadaniu wystarczającego i uporządkowanego obszaru ziemi, stanowiącego podstawę prawidłowej gospodarki, którаby dostarczyła właścicielowi i rodzinie normalnego i kulturalnego utrzymania.

Tak jak obecnie sprawa stoi, na ogólną przestrzeń ziemi rolniczo-użytkowej (bez obszaru leśnego i nieużytków), która wynosi 25 milj. 574 tys. 900 ha, przypada na większą własność 4 milj. 618 tys. 800 ha, na mniejszą własność 19 milj. 505 tys. 200 ha i 1 milj. 450 tys. 900 ha na własność instytucyj publicznych. Procentowo na obszar ziemi uprawnej prywatnej większej własności rolnej wypada 18 proc., małej własności rolnej 75,3 proc i prawno-publicznej 5,7 proc. ogólnej sumy (razem na większe obszary ziemi ornej wypada 23,7 procent).

Przeprowadzenie parcelacji większej własności ziemskiej wydaje się konieczne, wobec przeludnienia wsi i znacznej liczby niezdrowych, nieprawidłowych, karłowatych gospodarstw włościańskich. W r. 1925 została uchwalona ustawa o wykonaniu reformy rolnej, na podstawie której rokrocznie państwo przejmuje znaczniejszy obszar ziemi od większej własności rolnej na cele parcelacyjne i tworzenie normalnych warstatów pracy. Ostatnie lata kryzysu powstrzymały tempo parcelacji, Skarb Państwa nie ma dość środków na przeprowadzenie planów parcelacji rządowej. Ludność rolnicza zaś zubożała wskutek długoletniego przesilenia gospodarczego i braku własnego kapitału na kupno ziemi, oraz wskutek braku kredytów, — bowiem Bank Rolny od 1930 r. zaprzestał wydawać pożyczki długoterminowe w listach zastawnych dla nabywców działek z parcelacji, — pomimo silnie dającego się odczuć głodu ziemi i jej niskich cen, nie była w stanie zakupywać gruntów.

Niedawno Bank Rolny rozpoczął nanowo wydawać pożyczki w 40 i pół letnich 4 i pół procentowych listach zastawnych, za pomocą których można uskuteczniać opłaty należności za ziemię do połowy szacunku. Wydane również ulgi przy postępowaniu parcelacyjnem, w znacznym stopniu ułatwiają obrót ziemią. — Obawiać się tylko należy handlu ziemią przez spekulantów, zwłaszcza żydów, którym wszelkie ułatwienia w obrocie ziemią idą bardzo na rękę. — Ustawa o segregacji wierzytelności rolniczych i możliwość zdjęcia z hipoteki długów, i przeniesienie na części majątku przeznaczone do sprzedaży, celem spłaty uciążliwych długów, w dużej mierze ożywia handel ziemią.

Ostatnio wydane zostało rozporządzenie Pana Prezydenta o przejmowaniu ziemi przez Skarb Państwa za zaległości podatkowe. Na mocy tego rozporządzenia, folwarki powyżej 200 ha, które zalegają nadmiernie z podatkami, których wysokość przekracza możliwość spłaty w obecnych warunkach, będą w $^{2}/_{3}$ wartości całego majątku przejmowane przez rząd i rozparcelowane, bez względu na prawo wierzycieli hipotecznych.

Grunta będą mogły być zabierane na rzecz państwa za następujące należności: 1) za zaległe podatki i daniny publiczne, należne państwu i samorządom, 2) za niespłacone a udzielone przez państwo pożyczki, 3) za pożyczki długoterminowe udzielone przez banki państwowe (Bank Rolny i inne).

W ten sposób może być wydatnie powiększony zapas ziemi na parcelacje i posunięta naprzód sprawa wykonania reformy rolnej.

Rolnicy, którzy nabędą działki z takiej parcelacji, należność spłacą Skarbowi Państwa na poczet długów pierwotnych właścicieli. Spłaty będą dokonywane ratatmi a rząd ma dążyć, żeby cała należność za nabyte działki spłacona została przez jedno pokolenie. — Sprawę tę ureguluje ostatecznie rozporządzenie ministerjalne w krótkim czasie.

Czas by już był też, na uporządkowanie sprawy podzielności gruntów i wydanie rozporządzenia o prawie dziedziczenia gospodarstw. — Do spraw tych jeszcze powrócimy. **Instr. roln. A. Mayer.**

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

Spożycie pszenicy roczne na głowę ludności w Niemczech wynosi 81 kg., we Francji 189 kg., a w Polsce tylko 50 kg. Gdyby udało się podnieść spożycie zbóż o 18 kg. na mieszkańca, dałoby to 5 milj. 760 tys. centnarów, co licząc nawet po 10 zł. za 100 kg., przedstawia wartość 57 milj. zł. czyli tyle ile wydajemy ogólnie na interwencję rolniczą na podtrzymanie cen w kraju — na dopłatę do wywozu.

Likwidowanie bekonażu. Z powodu ograniczenia przywozu bekonów do Angji, kilka fabryk bekonów w Polsce zostało unieruchomionych. Doniedawna z rozmachem budawane bekoniarnie, wobec zapewnień stałego wzrostu zapotrzebowania Anglji na bekony, dziś z przykrością muszą być zamykane.

Zakaz sprzedaży surowicy przeciw-różycowej. Wydane zostało rozporządzenie, mocą którego została zakazana sprzedaż surowicy na różycę świń, nielekarzom weterynarji. (W ten sposób tylko weterynarze mogą zakupywać surowicę i ją stosować. — Nieżyciowe to rozporządzenie wywołało protest w kołach rolniczych ze zrozumiałych powodów. Wszak używanie surowicy nie wymaga głębszychwiadomości lekarskich, a stosowanie jej jest bardzo proste i przynoszące skutek wyzdrowienia trzody po zastrzyku podskórnym surowicy. Zaznaczyć też należy, że surowica jest nieszkodliwa dla zwierząt zdrowych, tak, że nawet, po nietrafnem rozpoznaniu choroby zastosowana, nie przynosi ujemnych skutków. Dziś już wiele kółek rolniczych posiada szpryce do zastrzyków surowicy przeciw-różycowej i używa z dobrem powodzeniem w nagłych wypadkach zachorowań trzody, tembardziej, że choroba ta uwydatnia się w postaci różowych, czerwonych i sinych plam na ciele, co łatwo ją rozróżnia z pośród innych dolegliwości.

Dziwić się bardzo należy tym panom urzędnikom zza zielonego biurka, że takie pomysły zrodziły się w ich głowach, jakby nic innego nie mieli do roboty, tylko szkodzić rolnictwu, bo wszak niestosowanie szybkie surowicy i wielkie koszta sprowadzenia weterynarza — mogą być przyczyną wielkich strat w gospodarstwie.

Z Polski.

Na pierwszem zebraniu sejmu marsz. Świtalski oznajmił o wygaśnięciu mandatów b. więźniów brzeskich; na to poseł Róg ze Stronnictwa Ludowego postawił wniosek: „Sejm stwierdza, że mandaty tych posłów nie wygasły". Marszałek uznał to za sprzeciw i spowodował głosowanie. Oczywiście posłowie z B. B. powstali wszyscy. Zresztą nikt.



J. E. Ks. Biskup Tomaka nowomianowany sufragan przemyski.

W sejmie mowcy opozycyjni poddali krytyce budżet samego sejmu nadto sprawę przeszeregowania urzędników. Były to jedyne objawy życia sejmu. Zresztą większość uchwala wszystko wedle życzeń referentów.

Tezy konstytucyjne, proponowane przez sanację zaprowadzić chcą system prezydencki, taki, jaki mają Stany Zjed. z tem, że wpływ Prezydenta na parlament i na sądownictwo będzie o wiele większy. Do pewnego stopnia można mówić o niekoronowanym władcy, napoły absolutnym. Sejm ma być wybierany przez ogół na 5 lat, a senat na 6 lat w $^1/_3$ z powołania przez Prezydenta, w $^2/_3$ z wyborów przez elitę (wybór) najbardziej zasłużonych obywateli, najpierw przez odznaczonych orderem Virtuti Militari lub Krzyżem Niepodległości. Prezydent może założyć veto (nie pozwalam) wobec każdej ustawy, ministrowie mają być przed nim odpowiedzialni, a sejm tylko w ograniczonej mierze ma prawo wyrażania im votum nieufności. W Niemczech i w Austrji przed wojną cesarz miał szereg tych uprawnień, które obecnie miałby mieć prezydent.

Przyszło obrady sejmu zapowiadają się interesująco, gdyż zgłoszonych będzie szereg wniosków m. i. w sprawie zachowania się policji (P. P. S.), zajść w Małopolsce (Stron. Lud.) i polityki zagranicznej.

11 członków Komisji spraw zagr. wezwało swego przewodniczącego ks. Janusza Radziwiła, aby zwołał komisję, gdyż nagromadziło się wiele spraw piekących i niejasnych, zwłaszcza sprawa stosunku do projektów Mussoliniego co do Ligi Narodów.

Wyniki wyborów samorządowych w 3 województwach małopolskich dały wszędzie większość sanacji. Brak jeszcze ostatecznych zestawień.

Z powodu rezygnacji rektora Uniwersytetu Lubelskiego, ks. profesora Józefa Kruszyńskiego, Ojciec św. mianował rektorem ks. dr. Antoniego Szymańskiego, profesora polityki społecznej i ustawodawstwa socjalnego.

W Poznaniu zdarzyła się straszna katastrofa kolejowa skutkiem winy zwrotniczego. 10 osób zabitych, kilkadziesiąt rannych ciężko.

W sejmie większość BB. odrzuciła wnioski Ch.—D. w sprawie pomocy bezrobotnym, tudzież innych opozycyjnych stronnictw. Ch.—D. zgłosiła interpelację w sprawie pobicia robotnic fabryki „Częstochowianka" w Częstochowie przez policję w czasie włoskiego strajku.

Rewizja w Konsystorzu prawosławnym. Władze śledcze pod kier. prok. Missuny przeprowadziły rewizję w Konsystorzu prawosławnym w Warszawie, opieczętowując wszystkie akty dotyczące spraw rozwodowych. Powodem tego masowe skargi do Prokuratorji na nadużycia sądów prawosławnych przy udzielaniu rozwodów katolikom.

Nowe przepisy szkolne nie są widocznie dostatecznie jasno zredagowane, skoro za subwencją Ministerstwa Związek Nauczycielski ma urządzać kursa „wtajemniczania" w Warszawie za opłatą nauczycieli. Podobno wszyscy kandydaci i niestabilizowani muszą go przebyć. — „Przeszeregowanie" w płacach budzi ogromne niezadowolenie nauczycielstwa.

Dzielni rodzice urządzili dla obrony dobra dusz swych dziatek strajk szkolny w Wielu na Pomorzu. Miejscowy bowiem nauczyciel Napiórski wygłaszał wobec dzieci teorje bolszewickie, zakazywał należenia do katol. organizacyj i wreszcie nakłaniał pewnego osobnika do fałszywego świadectwa pod przysięgą w sprawie pewnego strzelca przeciw miejscowemu proboszczowi. Rodzice wnieśli protest do kuratorjum szkolnego.

Okólniki niektórych inspektorów Województwa Śląskiego, zabraniające młodzieży szkolnej należeć do organizacyj religijnych oburzyły opinję katolicką na Śląsku. W kilku parafjach Śląska odbyły się zebrania rodziców, na których zaprotestowano najenergiczniej. Zebrani stwierdzili jednogłośnie, że tego rodzaju okólniki godzą w przekonania religijne i narodowe ludności śląskiej, wyciągają dziatwę szkolną z pod wpływu i opieki rodziców i Kościoła, ograniczają wychowanie młodzieży pod względem religijnym i narodowym i ułatwiają dostęp wpływom bezbożnictwa i wynarodowienia. Wobec tego okólnik na Śląsku został wycofany. Należy to uczynić i w innych dzielnicach Polski.

Kilka karteli ukarano dość znacznemi karami za nadużycia podatkowe i płatnicze, atoli ogół karteli trwa bezpiecznie i nadal będzie dyktował wysokie ceny przemysłowych wyborów.

Polskie Biuro Międzynarodowej Pomocy Emigrantom współpracuje zagranicą i w Polsce i z urzędami państwowemi i z wielu organizacjami społecznemi. Adres Biura w Polsce — Warszawa, ul. Mokotowska 12 m. 10. Wszyscy, którzy mieszkają w Polsce, a mają krewnych zagranicą i chcą się z nimi za pośrednictwem biura porozumieć — mogą tam pisać i zawsze Biuro zrobi dla nich wszystko, co tylko jest możliwe w danej sprawie.



Choinka na jednym z głównych placów Kopenhagi (stolicy Danji).

Prezydent senatu Gdańska p. Rauschning przybył znów do Warszawy na obrady w sprawach gospodarczych i ustrojowych. Konfe-

rencje jego budzą ciekawość i niepokój, gdyż dotychczas stale Gdańsk zdobywał uprawnienia i ustępstwa, nie dając wzamian nic lub znikomo mało.

Ruch emigracyjny w listopadzie do Argentyny, Brazylji, Chile, Kanady, Paragwaju, Stanów Zjedn. Am. Półn., Francji i Belgji oraz innych krajów objął transporty emigrantów w liczbie 1.162 osób.

Ze świata.

Uroczystości kanonizacyjne św. Bernadety z Lourdes odbyły się 8. XII, wśród wielkiego entuzjazmu nieprzebranych tłumów wiernych w bazylice watykańskiej. W procesji, towarzyszącej Ojcu św., wzięło udział dwudziestu kardynałów i przeszło stu biskupów, w ich liczbie arcybiskup Kartaginy, ks. Alessio Lemaitre, który w swoim czasie doświadczył łaski cudu za wstawiennictwem św. Bernadety. Na specjalnej trybunie znaleźli się członkowie rodziny Soubirous. Uroczystość św. Bernadety ustanowiona została na dzień 10 kwietnia w rocznicę jej śmierci. Przy tej sposobności Ojciec św. przyjął na audiencji pielgrzymkę 18 senatorów i deputowanych francuskich, pod wodzą deputowanego z Lourdes. Tegoż dnia przyjął papież 47-mą pielgrzymkę angielską z arcybiskupem Birminghamu i biskupem Plymouth na czele.



Uroczystość kanonizacji świętej Bernadetty z Lourdes odbyła się w Watykanie 8 grudnia br. Na podwyższeniu Ojciec św. otoczony kardynałami i biskupami.

Do Watykanu przybył minister poczt Stanów Zjednoczonych, p. Farley, w specjalnej misji od prezydenta Roosevelta w celu poinformowania Ojca św. o pakcie Stanów Zjednoczonych z Sowietami oraz o klauzulach, dotyczących zapewnienia tolerancji religijnej dla obywateli St. Zjednoczonych. Podobno w czasie rozmowy Mussoliniego z Litwinowem w Rzymie poruszono zagadnienie polityki kulturalnej bolszewików. „Il Duce“ dla pogłębienia włosko-rosyjskich stosunków przyjaźni zaproponował w formie przyjaznej zachęty odstąpienia od polityki prześladowania ideologji religijnej. Obecnie po wyjeździe Litwinowa gazety podają, że w najbliższym czasie należy oczekiwać ważnych przeobrażeń w stosunkach między Stolicą Apostolską a Rosją. Minister Farley, który, jak wiadomo, jest praktykującym katolikiem, ma odegrać rolę pośrednika między Watykanem a rządem rosyjskim, by skłonić rząd sowiecki do rozciągnięcia na wszystkich bez wyjątku katolików gwarancji bezpieczeństwa przed prześladowaniem jaką przyznano obywatelom amerykańskim, zamieszkującym Rosję lub podróżującym po tym kraju.

Konferencja panamerykańska w Montevideo (Urugwaj) wypowiedziała się w sprawie nieporozumienia między Boliwją a Paragwajem za przyjęciem propozycji Stolicy Apostolskiej: — zawieszenia broni, treuga Dei i oddania sporu o Chaco pod arbitraż. Wskutek interwencji Stolicy Apostolskiej w sprawie zatargu o Chaco między Boliwją i Paragwajem doszło do zawarcia umowy o wzajemnej wymiany jeńców i rannych. Rząd argentyński obiecał swój współudział przy wykonaniu tej umowy.

W związku z ostatniemi wyborami w Hiszpanji w szeregu miejscowości organizacje anarchistyczne wznieciły rozruchy i zamachy, które rząd stłumił przy pomocy wojska. Ogłoszono stan oblężenia.

Projekt finansowy rządu francuskiego uzyskał 280 głosów większości przeciw 175, przy wstrzymaniu się socjalistów od głosowania. Stronnictwa lewicowo-radykalne głosowały wszystkie za rządem, nadto niektórzy posłowie z centrum i neosocjaliści Renaudelà.

Hitler konferuje na wsze strony. Ostatnio rozpoczął pertraktacje z Anglją. — Francja czuje się zagrożona pomysłami Włoch i Niemiec przy niezdecydowaniu Anglji i liczy na pomoc Małej Ententy, a wobec milczenia Polski i pertraktacyj jej z Niemcami wysyła swego ministra spraw zagr., Paul Boncour'a do Warszawy. — Hitler żąda podwyższenia stanu wojska do 300 tys., a szturmowych oddziałów hitlerowskich nie chce uznać za — formacje wojskowe.

Nowy parlament (Reichstag) niemiecki otwarto celem ukonstytuowania się. Prezydentem wybrano p. Goeringa. Posiedzenie trwało tylko 8 minut. — Jest to rekord, bo pierwsze zebranie naszego sejmu w b. r. trwało jednak 12 minut.

Kardynał Faulhaber w serji kazań z Monachjum pod tytułem „Żydostwo i Chrześcijaństwo“ poruszył m. in. sprawę ruchu „chrześcijan niemieckich“. Ks. Kardynał zaznaczył, że Stary Testament zawiera wiele wskazań moralnych, do dziś swą siłę posiadających, wystąpienia więc „chrześcijan niemieckich“ przeciw Staremu Testamentowi stanowczo należy potępić i odrzucić.

Dźwięki dzwonów z Betlejem posłyszą radjoodbiorcy angielscy i amerykańscy w wigilję Narodzin Zbawiciela świata.

Umieszczanie przedmiotów, złączonych z pojęciami chrzecijańskiemi o Bożem Narodzeniu, zostało zakazane w sklepach żydowskich, — niestety, tylko w Niemczech. U nas dewocjonaljami handlują żydzi, a katolicy nie

wstydzą się u nich kupować. Także wystawy gwiazdkowe, św. Mikołaja i tp. zdobią witryny sklepów żydowkich i znajdują się obrońcy tego stanu rzeczy.

W wyniku procesu o pożar Reichstagu prokurator żąda kary śmierci na komunistę Torglera i Van der Lubbego, który jest całkowicie wycieńczony, natomiast co do bułgarskich komunistów odstąpił od oskarżania z braku dowodów. Według prawa niemieckiego nie są oni jeszcze wolni, lecz sąd wyda wyrok.

Konferencja episkopatu austrjackiego powzięła m. in. uchwałę treści następującej:

„Po należytem rozważeniu, czy korzystnem jest, by duchowni katoliccy w dzisiejszych szczególnie drażliwych warunkach w dalszym ciągu działali jako mandatarjusze polityczni, Konferencja biskupów austrjackich powzięła uchwałę przejściowo i powszechnie cofnąć biskupią zgodę na wypełnianie mandatu, wymaganą w myśl kanonu 139,4 tych wielebnych księży, którzy posiadają mandaty radców narodowych, związkowych, posłów do parlamentu lub radców krajowych, gminnych albo członków zarządu gminnego, wzywa się niniejszem do złożenia tych mandatów do dnia 15 grudnia r. b. Dotyczy to również każdego kierowniczego stanowiska politycznego. Księża, którzy pozatem chcą być czynni politycznie, muszą uzyskać specjalne pozwolenie swego biskupa.

Po raz pierwszy po przewrocie Wiedeń i cała Austrja obchodziła uroczystość Niepokalanego Poczęcia, uznaną odtąd za święto państwowe. W kościele OO. Jezuitów odbyło się uroczyste nabożeństwo ku upamiętnieniu ślubów złożonych przez Ferdynanda III (1667—1657) i jego następcę Leopolda (1657—1705) o uroczystem obchodzeniu dnia Niepokalanego Poczęcia świętem i postem w jego wigilję, na pamiątkę czego wzniesiono w swoim czasie kolumnę NMP. Jak wiadomo obowiązkowego postu w wigilję tego święta niema.

Nawrócił się w Austrji znany z wolnomyślicielskich wystąpień były kapłan katolicki Antoni Krenn. W najbliższym czasie ma się ukazać książka jego pt. „Zpowrotem na łono Kościoła. Spowiedź byłego wolnomyśliciela“.

Antoni Svehla, parokrotny premjer czechosłowacki, który w czasie wojny przygotował przewrót i stworzenie państwa czechosłowackiego, podczas gdy za granicą pracowali Masaryk, ob. prezydent i Benesz stały minister spraw zagr. Był on kierownikiem partji chłopskiej (agrarjuszy) i przestał być premjerem w r. 1929, zmuszony chorobą nerek.

Znakomity pisarz czeski dr. Ernest Dworak, zmarły niedawno, na miesiąc przed śmiercią powrócił na łono Kościoła Katolickiego. Był autorem całego szeregu dramatów historycznych. Ulubiony jego temat stanowiły burzliwe wydarzenia za czasów wojen husyckich. Dopiero w obliczu zbliżającej się śmierci powrócił do wiary; przez całe życie był zagorzałym przeciwnikiem Kościoła. Stosownie do życzenia zmarłego dwoje jego dzieci otrzymało Chrzest święty.

Do senatu Stanów Zjedn. wybrano katolika Józefa C. O' Mahoney'a ze stanu Wyoming, Senator O' Mahoney, znany w Ameryce prawnik i wydawca jest obecnie wiceministrem poczt i telegrafów.

Tylko dwa stany w Stanach Zjedn. wypowiedziały się za prohibicją: Karolina półn. i południ., natomiast 36 za zniesieniem jej i w ten sposób zostaje ona konstytucyjnie zniesiona.

Zakup złota po nadmiernie wysokich cenach rozpoczęto w Stanach Zjedn., byle doprowadzić do obniżenia kursu dolara, który ostatnio zaczął znów zwyżkować.

Toczy się zaciekła walka między Rooseveltem a światową finansjerą, która boi się konkurencji Stanów.

Niebywały skandal przeżywają Stany Zjedn., bo oto okazało się, że zdradzano tajemnice państwowego banku „Federal Reserve Bank“.

Przeciw wolności sumienia w armji meksykańskiej rozpoczęły dzienniki masońskie ostrą kampanję. Atakują oficerów, którzy sami głoszą zasadę wolności sumienia lub których żony należą do ruchu katolickiego, przez co „wtrącają się do polityki“. Obok zarzutów „nieprawomyślności“ żąda się natychmiastowego aresztowania wymienionych imiennie.

Skutkiem upałów zapłonęły olbrzymie lasy w Kalifornji; pożar przerzucił się na dzielnicę pałacyków artystów filmowych w Los Angeles i zniszczył doszczętnie. Spłonęły też winnice i magazyny starego wina. Straty wynoszą ponad 2 miljony dolarów.

Za wódkę i wino płacić będą Stany Zjednoczone produktami rolnemi. Państwa, nabywające zboże Amerykańskie dostaną pozwolenie na wwóz alkoholicznych napojów. — Nad handlem niemi rząd objął kontrolę.

Roosevelt obojętnie przyjmuje krytykę swych zarządzeń monetarnych. — Wobec kontrakcji banków zagranicznych kurs dolara podniósł się na przekór Rooseveltowi.

Oznajmiając o zniszczeniu prohibicji, co Amerykanie przywitali eutuzjastycznemi obchodami, prez. Roosevelt wezwał obywateli do umiarkowania, a stany aby nie otwierały osławionych szynków t. zw. „saloons“. — Ale czy ten apel pomoże? Amerykanie chcą zalać robaka“, tj. wrastające troski i ukoić pragnienie rozkoszy i upojenia w braku — wyższych wartości.

Barbarzyńskie prawo raczej bezprawie „lynch“ (lyncz) czyli samorząd białych nad murzynami powoduje istną wędrówkę murzynów w Stanach Zjedn. z wiosek i miasteczek do miast. Kulturalni Amerykanie czasem bez powodu są wobec murzynów bestjalscy.



Mussolini przemawia w teatrze Argentina w Rzymie.

Na Porto Rico, wyspie, należącej do Stanów Zjedn. odbył się Kongres Eucharystyczny, który zgromadził przeszło 20.000 wiernych, przybyłych z rozmaitych miast wyspy.

Na pamiątkę zawartego pokoju o sporne prowincje Tacua i Arica na granicy Chile i Peru wzniesiony zostanie wielki posąg Zbawiciela.

W procesie lipskim oskarżony Bułgar Dymitron wygłosił gwałtowną mowę obrończą, skierowaną przeciw oskarzycielom publicznym.

Bazylika Grobu św. w Jerozolimie poważnie jest zagrożona. Grozi jej zawalenie. Konieczną naprawę utrudniają schizmatycy, którzy sami nie chcą zająć się restauracją świątyni, ani zezwolić na jej podjęcie przez katolików.

Władcą Persji, jak i poszczególni członkowie rządu, zwłaszcza zaś premjer ministrów Foroughi, niezmiernie dbają o to, by pomiędzy Stolicą Apostolską, a Persją panowała jaknajwiększa harmonja. Stan szkolnictwa katolickiego w Persji jest bardzo pomyślny.

Z Krakowa

1000 obiadów dziennie wydaje Arcyb. Komitet Ratunkowy.

Nowa Rada miejska zbierze się najprędzej dopiero w styczniu. Wtedy nastąpi wybór ławników. W miejsce wybranych, wejdą do Rady ich zastępcy.

Niewybredne uotki i rysunki z świniami przy korycie o twarzach kandydatów na radnych rozlepiali i rozdawali socjaliści, w czasie wyborów. Na nielepsze koncepty zdobyli się twórcy „filmu", wystawionego w rynku głównym ku propagandzie B. B. P. G. — I tam wyrażano się gburowato i o świniach nie zapomniano!

Zalepiony i zasmarowany Kraków nieprędko wróci do poprzedniego wyglądu. Na niektórych zabytkach (np. Sukiennicach) pozostaną niektóre plamy już na stałe, jako pamiątki plakatów Federacji Pol. Związków Obrońców Ojczyzny.

Restauracja Sukiennic polega na odnowieniu tynków, odczyszczeniu kamieni lub wymianie zmurszałych na nowe, nadto odczyszczeniu pokrycia żelaznego na górnym dachu.

Inwalidzi urządzili zjazd, który uchwalił rezolucję, stwierdzającą, że krzywdą jest dalsze obcinanie rent inwalidzkich, a szkodliwy podział na inwalidów armji polskiej i b. armij zaborczych. Ma nastąpić 10% zniżka, a 40 tys. inwalidów ma całkiem utracić swe renty.

Kurs obrony przeciwlotniczej urządzono dla profesorów uniwersytetu. Podobnie odbyły się wykłady o obronie przeciwgazowej dla duchowieństwa.

Przy ul. św. Gertru'y zaszła zbrodnia na tle konkurencyjnem dwu firm żydowskich w handlu rybami. Zrujnowany żyd-handlarz zastrzelił lub ciężko poranił kilka osób konkurencyjnej firmy i popełnił samobójstwo.

Drożeją ryby, bo zbliżają się święta. Handel rybami znajduje się przeważnie w rękach żydowskich i tylko na święta żydowskie ryby są tanie. Obecnie ceny ryb wzrastają, już z 1.50 zł. podniosły się o złotego i pewnie jeszcze wzrosną. — A gdyby też tak raz katolicy nie kupili ryb, tem bardziej, że w bieżącym roku nie będzie właściwej wilji 24 b. m.?

Las choinek pokrył rynek krakowski. Od tygodnia w kramach sprzedaje się świąteczne drobiazgi.

SS. Felicjanki otwarły internat dla panien, uczęszczających do szkół, szwalnie i pracownię trykotarską w pięknym, własnym domu (narożnik ul. Straszewskiego i ul. Smoleńsk). W tymże domu znajdzie pomieszczenie znana od lat kuchnia dla ubogiej młodzieży, związana z imieniem znanej S. Samueli, Felicjanki. — Ale na domu ciążą jeszcze długi 60 tys. złotych. Siostry proszą gorąco o pomoc.

50-lecie zasłużonego miesięcznika, „Przeglądu Powszechnego" uszczono akademją, której program wypełniły produkcje muzyczne i wokalne słuchaczy filozofji Kolegjum OO. Jezuitów. Akademję zaszczycili swoją obecnością, JE. Ks. Biskup Teodor Kubina, JE. Ks. Biskup Stanisław Rospond, ks. infułat Kulinowski, redaktor naczelny holenderskiego dziennika „Maasbode" O. Jacek Hermans, dyrektor Akcji katolickiej z Utrechu ks. Brink i w. in.

Z pośród chorób dziecięcych pierwsze miejsce w ub. tygodniu zdobyła odra (23), pozatem dyfterja (14) i szkarlatyna (11).

Nie brak naiwnych, którzy dają się nabrać „na kopertę". Niedawno znów samozwańczy „kontroler" ograbił w ten sposób pewną panią z obligacyj na sumę 12 tys. zł. — Różnych kontrolerów i zbieraczy zawsze należy legitymować.

Mieszkańcy miasta skarżą się na kawalerską jazdę aut tudzież różnych furmanek, wczas rano pędzących po różne towary, przyczem huk ich niemiłosiernie budzi pogrążonych we śnie pracowników, a w dni pogodne podnoszą się tumany kurzu. — Rozwydrzenie różnych wagabundów przechodzi już wszelkie granice. Cierpią na tem prawdziwie biedni, to też konieczne jest zorganizowanie kontroli nad żebrzącymi.

W ostatnich tygodniach zanotowano kilka wypadków porzucenia lub podrzucenia dzieci. — Nieroztropne osoby łudzi się teorjami „świadomego macierzyństwa", a gdy staną się matkami pozostawia się je na łaskę losu i dopiero w kronice czytamy o „wyrodnej matce", która... i t. d. A gdzież ten wyrodny ojciec, który często nawet wszelkiemi sposobami broni się od alimentów? Niekiedy zaś do podrzucenia dziecka zmusza bieda nawet kochającą matkę, którą mąż (chyba „wyrodny"?) opuścił. — A pornograficzna prasa i niesumienni literaci i publicyści nadal bezkarnie rozbijają rodziny i zabijają prawdziwe uczucia miłości.

Jubileuszowa Pielgrzymka do Ziemi św.

Chcąc i mniej zamożnym w Roku Jubileuszowym umożliwić zwiedzenie Ziemi św. **Liga Katolicka w Katowicach oraz Katolicka Agencja Prasowa w Warszawie** urządzają w dniach od 20 lutego do 7 marca 1934 r. polskim statkiem „Polonja", tanią pielgrzymkę do Ziemi św. Koszta udziału w pielgrzymce wraz z wyżywieniem, zwiedzeniem wszystkich ważniejszych miejscowości Ziemi św. Aten, Konstantynopola wraz z kosztami paszportu i wiz **wynoszą, zależnie od kabiny okrętowej, od 875 — do 1.250. — zł.** Za osobną dopłatą zwiedzanie Egiptu z przedłużonym pobytem. Celem zarezerwowania jak najlepszych kabin na okręcie uprasza się o jaknajwcześniejsze zgłoszenia pod adresem: **Liga Katolicka, Katowice, ul. Marsz. Piłsudskiego 58, tel. 13-30, lub „Francopol" Warszawa, ul. Mazowiecka 9.** Liczba miejsc ograniczona. Przy zgłoszeniu należy wpłacić 300.— zł. Protektorat oraz osobiste kierownictwo duchowne objął łaskawie J. E. Ks. Biskup W. P. Gawlina.

S. H.

Dusze dzikiego Zachodu.

13. (Powieść).

Teddy trzymał się blisko przyjaciela; na lewo od nich, w odległości może dwudziestu kroków znajdował się Milczący Bawół.

Nagle Teddy przystanął. Posłyszał szmer w stronie, w której znajdował się Robby. Skoczył w tym kierunku i faktycznie — dojrzał jakąś postać, skradającą się za tym ostatnim i wznoszącą strzelbę do uderzenia.

— Robby, nabok! — zakrzyknął półgłosem Teddy, rzucając się naprzód z nożem w ręku. Niestety już było za późno. Robby posłyszał wprawdzie wezwanie przyjaciela, ale nie zdążył usunąć się całkowicie; kolba napastnika zesunęła się bokiem po jego głowie i spadła mu z taką siłą na obojczyk, że padł na ziemię napół ogłuszony. Napastnik, (był to jeden z żołnierzy), zwrócił się teraz przeciw Teddy emu. Ale ten był szybszy, niż świeżo przysłany ze wschodu żołnierz. Jeden skok, jeden ruch ręką i biedak legł z przekłutą piersią. Teddy dźwignął Robby ego na plecy i zniknął w cieniu najbliższej grupy drzew. Stamtąd rozejrzał się w sytuacji, która nie przedstawiała się bynajmniej korzystnie. Na prawo, to jest w stronie, w której znajdował się wódz Szoszonów, zabrzmiało teraz krakanie wrony. W sekundę później padł strzał rewolwerowy. Był to zapewne sygnał, bo w następnej chwili huknęła salwa karabinowa, dziki wrzask przeszył powietrze i kilkadziesiąt ciemnych postaci wybiegło z za krzaków, pędząc w kierunku czerwonoskórych.

— Piekło się zaczyna — mruknął Teddy. — Już tam niema nic dla mnie do roboty. Ratować siebie i James'a — oto wszystko.

Z trudem przedostał się przez łożysko jakiegoś wyschniętego potoku, ominął kilka pagórków i wreszcie, napotkawszy odpowiednie miejsce, zatrzymał się żeby Rabby'ego przyprowadzić do przytomności. Udało mu się to bardzo prędko, gdyż Robby posiadał niedźwiedzią prawie odporność i wytrzymałość.

Otworzywszy oczy, zerwał się Robby z ziemi.

— Teddy, dziękuję ci — odezwał się, — Ratujesz mi życie po raz drugi. Ale kto mnie właściwie napadł? Słychać strzelaninę! Czy naszym czerwonoskórym nie udało się uciec?

Odkrycie cmentarza starochrześcijańskiego w Afryce północnej

Naogół mało jest znaną historja Kościoła w Afryce północnej, który na początku III wieku po Chrystusie liczył przeszło 100 a w V wieku ponad 600 siedzib biskupich, a więc, co za tem idzie, posiadać musiał liczne rzesze wiernych. Obecnie ciekawe światło na owe zamierzchłe czasy rzuca dokonane przez kierownika badań archeologicznych w Tripolisie, odkrycie starego cmentarzyska chrześcijańskiego, o którem to odkryciu wyżej wspomniany archeolog podaje szczegółowy raport w czasopiśmie, specjalnie tym zagadnieniom poświęconem, a wydawanem przez Papieski Instytut Archeologji Chrześcijańskiej. Odkryty cmentarz — jak pisze w tej sprawie „Revue d'Archeologie chretienne" — znajduje się o 14 klm. od Tripolisu w miasteczku Ain Zara. Jak dotychczas odkryto 121 grobów o napisach w języku łacińskim. Napisy te, pochodzące z V—VI wieku po Chrystusie, dają obraz tradycji i zwyczajów, jak również liturgji kościelnej z początków chrześcijaństwa i przedstawiają wielką wartość historyczną. Wiara Chrystusowa przyniesiona została do Ain-Zara z Oea (dzisiejszy Tripolis). W roku 256 jeden z biskupów tego miasta brał udział w Synodzie Kartagińskim. Niestety, większość imion i nazwisk, wyrytych na grobowcach, jest dziś do tego stopnia zniszczona, że nie sposób ich odcyfrować, czego należy tembardziej żałować, że według wszelkiego prawdopodobieństwa jeden z grobów jest grobem pewnego męczennika Kościoła. „Revue d'Archeologie Chretienne" m. in. podaje jako cechę charakterystyczną, że stosownie do napisów na grobach, pochowani w nich chrześcijanie zmarli w wieku pomiędzy 15 a 37 rokiem życia. Wśród napisów, obok cytat z Owidjusza i Wirgiljusza, figurują w większości wypadków wyjątki z Ewangelji. Praca wykopaliskowa w Ain Zara bynajmniej nie została ukończona i należy się spodziewać jeszcze wielu ciekawych szczegółów, które wyjdą na jaw z biegiem czasu.

Wiadomości drobne

Nowe przepisy o zniżkach kolejowych wejdą w życie od 1. stycznia 1934.

Nowa ustawą scaleniowa o ubezpieczeniach ma być narazie odroczona.

Przepisy o zwalczaniu plagi żebractwa chronić mają specjalnie Warszawę od napływu poszukujących pracy, którzy później powiększają liczbę żebrzących.

Ostatni tydzień wykazuje nadal silny wzrost bezrobocia ok. 2 i pół tysiąca codziennie.

Cukier nie będzie tańszy, bo prace komisji dla zbadania zagadnień przemysłu cukierniczego potrwają b. długo „wobec olbrzymiego materjału".

P. Michał Tereniecki w Grecji poszukuje w Polsce p. Jerzego Nowickiego, jego żonę, Wirginję z domu Varhagen, oraz ich dzieci: Mikołaja i Helenę. Zgłoszenia do Centrali Syndykatu Emigracyjnego w Warszawie (Niecała 7).

Filmową propagandę antyreligijną wzmacniają władze sowieckie przez sporządzenie sześciu filmów dźwiękowychw różnych językach, skierowanych przeciw obchodom Bożego Narodzenia. — I tak nie zwyciężą.

Ludność Indji wraz z Birmą i Cejlonem wynosiła w roku 1931 — 353 miljony. Od 1921 roku wzrosła — jak się okazuje — o 34 miljony, czyli o całe 10,6 procent.

W Japonji Salezjanie założyli dużą sieć kinoteatrów. Olbrzymi rozmach w produkcji filmów misyjnych w Japonji wykazuje centrala filmowa, posiadając ponad dwieście filmów misyjnych.

Na Kubie ponowiły się rozruchy antyrządowe przeciw prezydentowi Gran San Martin. — Grupy wojskowe zwalczają się orężnie.

Dawna stolica Brazylji, Bahia, przeżywała niezwykle podniośle pierwszy w Brazylji norodowy kongres eucharystyczny.

Na uniwersytecie Notre Dame (Indiana) w Stanach Zjedn., ks. Juljusz A. Newland, otrzymał medal Moreheand'a na rok 1933 za swe znakomite prace o acetylenie. Medal ten przypada po raz pierwszy w udziale kapłanowi katolickiemu.

Rozkład protestantyzmu w Ameryce okazują wyniki ankiety, rozpisanej do 500 duchownych różnych protestanckich odłamów wyznaniowych i do 300 protestanckich studentów Teologji. Wprost zatrważający jest w nich brak wiary w zasadnicze prawdy i zasady chrystjanizmu.

Kosztowne procesy. Obliczono, że proces brzeski przez wszystkie instancje kosztował około 50.000 zł., proces o zajścia z dnia 14-go września w Warszawie 10.000 zł., zaś proces Gorgonowej, około 100.000 zł.

Inspektor szkolny w Białymstoku zarządził, że na terenie szkół powszechnych mogą być prowadzone Koła Towarzystwa popierania budowy szkół, koło L.O.P.P., harcerstwo, spółdzielnia — sklepik szkolny, szkolna kasa oszczędności. Natomiast organizacje religijne należy uważać za nieistniejące, aż do czasu uzyskania zezwolenia władz szkolnych na ich prowadzenie.

— Nie denerwuj się! — odparł Teddy. — Ten, który cię ogłuszył, nie żyje; naszych osaczyli; są beznadziejnie zgubieni; nie możemy im nic pomóc. Niech się zresztą wyrżną nawzajem, choćby do ostatniego, nam to obojętne. Uciekajmy!

— Niestety, choćbym chciał, nie potrafię teraz walczyć; ramię mi spuchło; nie mogę ruszać ręką. Ten przeklęty scout uszedł nam znowu! Ale dostaniemy go jeszcze! Teraz nie traćmy czasu; iść mogę. Naprzód!

. . . .

Po chwili znikli obaj w cieniach nocy.

Milczący Bawół posłyszał szmery, wywołane walką Teddy'ego z żołnierzem, i dlatego dał umówiony sygnał ostrzegawczy. Ale przez to zdradził swoją obecność nieprzyjaciołom. Strzał rewolwerowy, który słyszał Teddy, był skierowany przeciw wodzowi i zranił go lekko w rękę. Wódz pobiegł czem prędzej do swoich, zwołując równocześnie resztę wywiadowców. Czerwonoskórzy dali ognia ze strzelb, nie wiedząc naturalnie dokładnie, gdzie mają celować. Natomiast salwa karabinowa żołnierzy trafiła swój cel, pomimo ciemności. Wystarczyło im mierzyć w środek półkola, jakie sami utworzyli.

— Rozsypać się! Nie tworzyć grup! Kryć się za drzewa! — Rozkazał Milczący Bawół.

Indjanie rozpierzchli się mgnieniu oka, zostawiając na placu kilkanaście zabitych i rannych. Żołnierze uczynili to samo — niektórzy zwarli się z czerwonoskórymi twarzą w twarz.

Obie strony zamieniły jeszcze raz salwy karabinowe. Potem nastała walka na białą broń, w której Indjanie przewyższali białych. Już kilku żołnierzy padło; kilku było niezdolnych do walki. Wódz Milczący Bawół oraz ów stary wojownik, który doradzał zgodzić się na plan Teddy'ego, szaleli jak orkan, niosąc śmierć i zniszczenie. Pod ich razami żołnierze zaczęli się pierzchać i kryć się, zadawalniając się pojedynczem ostrzeliwaniem wroga, co w obecnej sytuacji nie było zbyt skuteczne. Widząc to Indjanie wydali przeraźliwy okrzyk zwycięstwa i zamierzali właśnie przedrzeć się siłą przez resztki półkola nieprzyjaciół, gdy w tem — z przeciwnej strony, za ostatnimi szeregami wojowników, zabrzmiał spokojny, donośny głos:

— Czerwone djabły cieszą się! Zaraz będą się smucić! Ognia!

Ciąg dalszy nastąpi.

Takie zarządzenie, to wkraczanie w dziedzinę religijną i duszpasterską, oraz sprzeczne z istniejącemi ustawami, gdyż nauczanie i wychowanie religijne młodzieży należy do spraw i dziedziny Kościoła.

Dla p. Gustawy Winiarskiej, do Konsulatu Urugwajskiego w Warszawie nadeszła z Urugwaju suma zł. 71. Adres p. W. nie jest znany. Petentka winna zwrócić się do Konsulatu Urugwajskiego w Warszawie (Smolna 38).

Poszukiwanie krewnych: Kazimierz Sikorski, zamieszkały we Francji, poszukuje swego brata, Nikodema Sikorskiego, który przed rokiem wyjechał z Warszawy, nie podając swego adresu. Borys Majewski, lat 16, dawniej zamieszkały w Rosji, obecnie w Maloy w Norwegji, poszukuje swojej matki, Marji Majewskiej oraz swego ojca chrzestnego, adwokata Janowskiego.

Osoby zainteresowane zechcą zwrócić się do Polskiego Biura Międzynarowej Pomocy Emigrantom, Warszawa, Mokotowska 12, m. 10.

Zachęcamy.

Uważamy sobie za obowiązek społeczny zachęcić naszych Czytelników, by w miarę możności skorzystali z bardzo pożytecznego Kursu. Oto corocznie odbywa się **w Warszawie tygodniowy Kurs Alkohologji** dla osób delegowanych z całej Polski przez urzędy i organizacje. Biorą w nim udział księża, nauczyciele, urzędnicy państwowi i samorządowi oraz pracownicy społeczni. Kurs odbywa się w Państwowej Szkole Higjeny z funduszów Departamentu Służby Zdrowia Opieki Społecznej, a jego urządzeniem i prowadzeniem zajmuje się największa z organizacyj społecznych zwalczania alkoholizmu, Towarzystwo „Trzeźwość". Kurs odbędzie się tym razem w czasie zimowych wakacyj szkolnych, od 8-go do 14-go stycznia, a wpisowe wynosi tylko 5 zł. Osoby na to zasługujące mogą uzyskać albo mieszkanie w Bursie Szkoły Higjeny z utrzymaniem po 4 zł. dziennie, albo stypendjum 40 zł. na koszta pobytu. Zazwyczaj koszta opłaca kursistom instytucja, która w dobrze zrozumianym interesie społecznym deleguje ich na Kurs, kolej zaś udziela w podróży powrotnej zniżek. Zagadnienie zwalczania alkoholizmu traktuje Kurs nietylko ze strony lekarskiej, ale i jak najszerszej z punktu widzenia społecznego, przyczem najmocniej podkreśla znaczenie tej sprawy pod względem moralnym. Wykładają na Kursie pierwszorzędni prelegenci, wykłady odbywają się rano i popołudniu, a w programie są i wycieczki dla zwiedzania odpowiednich zakładów. Na siedmiu poprzednich Kursach przeszkoliła już Państwowa Szkoła Higjeny w Warszawie półtora tysiąca słuchaczy w zakresie alkohologji, którzy odpowiadając niedawno na rozesłaną do nich ankietę, wyrażali się z wielkiem uznaniem o pożytku, jaki im dla ich zawodu lub działalności społecznej przyniosły te wykłady. Ktoby chciał na ten Kurs pojechać, niech się zaraz zgłosi do Szkoły Higjeny w Warszawie, ul. Chocimska 24.

Z pod Babiej Góry

(Wieczór wigilijny).

Po słonecznym, lecz krótkim dniu — wigilji Bożego Narodzenia — szary zmrok powoli rozsiadał się szeroko na ziemi. W domach — grupkami i pojedyńczo rozrzuconemi, w dolinach, ponad brzegami bystrych potoków i na pochyłościach wysokich wzgórz, — kończono w gorączkowym pośpiechu ostatnie przygotowania przedświąteczne: W radosnym nastroju ubierano i przyozdabiano tradycyjne „drzewko", zaścielano stoły pachnącem sianem, zamiatano izby, opatrywano dobytek; jednem słowem — wszędzie kipiał gwar i ruch, — śpieszono się wszędzie, ażeby równo z błyskiem pierwszej gwiazdy na niebie, móc zasiąść do stołu wigilijnego. — Tymczasem od gór na wschodzie oderwała się srebrna tarcza księżyca i spokojnie, po pogodnem niebie wznosiła się w górę. Równocześnie zaś, kiedy obok księżyca, słabiutkiem i drżącem światełkiem, zabłysła pierwsza gwiazdeczka, rozjaśniały nagle ciemne dotąd mieszkania ludzkie, jak robaczki świętojańskie wśród lata, — zaróżowiły się szyby okien od światła zapalonego wewnątrz i jak tysięczne oczy, jakiegoś bóstwa mitologicznego, patrzyły filuternie, a zarazem zuchwale w wybladłą twarz nocnego słońca. — Nagle, wśród uroczystej ciszy wieczoru wigilijnego — padł strzał!... Echo tego strzału, niby huk piorunu zamąciło spokój przyrody i płynęło szeroko, po pustych śniegiem pokrytych polach, aż odbite w tysięcznych odgłosach skonało w zapadłych jarach leśnych i na wierzchołkach wyniosłych gór... Zanim echo przebrzmiało — padł drugi strzał, a gdzieś na krańcach wsi odpowiedział mu trzeci i dziesiąty... to znak, że rodziny zasiadły wspólnie do stołów wigilijnych.

Kiedy umilkło echo wystrzałów, a zupełna cisza spowiła ziemię w swoje milczące ramiona, wówczas ponad wioską pogrążoną w błękitnem zadumaniu, — spłynął biały anioł pojednania i przebaczenia, miłości i wesela. — A przelatując bezszelestnie od domu do domu, zstępował niewidzialny do oświetlonych izb i na czołach łamiących się wówczas białym opłatkiem składał cichy pocałunek pokoju... A gdzie zstąpił, tam zaraz wybuchały fontanny srebrnego śmiechu i jakaś dziwna, bezwiedna rzewność opanowywała ludzi, że w niejednem oku zabłysła brylantem drżąca łza i cicho opadła na wonne siano rozłożone po stole... Słoneczna wiara i nadzieja, jak eliksir umocniła dusze, a serca ludzkie przepełnione miodem, żywo tętniły uczuciem miłości, dla Bożej Dzieciny.

Doniosłość, powaga i uroczystość chwili robiły swoje i wyciskały na zgromadzonych przy stole wigilijnym swoje charakterystyczne piętno.

Niedługo potem rozbrzmiały po domach melodje wesołych kolęd i swemi skocznymi tonami, długo mąciły ciszę księżycowej nocy... Wreszcie już późno umilkły kolędy i pojedyńczo, stopniowo gasły światła po domach, a ich mieszkańcy podążali do kościoła, na Pasterkę. Zaroiły się drogi i ścieżki od czarnych sylwetek ludzkich, a ponad ich głowami, — płynął, szumiał i towarzyszył gwar wesołych rozmów i cicho nuconych piosenek. Księżyc dochodził już do połowy swej drogi i spoglądał pobłażliwie ku ziemi przykrytej puchem śnieżnej powłoki, a zadowolony z siebie i z koncepcji swego pomysłu, — obdarzenia ziemi „podarunkiem gwiazdkowym", — dawał jej gratisowo bogatą iluminację seledynowego światła. — Z wieży kościelnej odezwał się dzwon, a za nim drugi i trzeci i głos ich zgodnym chorałem oznajmiał podążającym do kościoła; że za pół godziny rozpocznie się na ołtarzu bezkrwawa Ofiara. — Będący w drodze, przyspieszyli swych kroków i wnet cały kościół napełnił się wiernymi. Wnętrze kościoła zdawało się tonąć w powodzi blasku jarzącego się światła, a oczy przybyłych, również błyszczały dzisiaj jak gwiazdy, jakimś dziwnym niesamowitym ogniem uniesienia. Wreszcie jęknęła sygnaturka i rozpoczęła się Pasterka. — Równocześnie, z rozpoczęciem się Pasterki, kiedy z pełni swych olbrzymich płuc zagrały w chórze organy, natychmiast dołączył się do ich głosu, głos tysiąca ludzkich piersi — i razem złączony z tonami organów, zatrząsł powietrzem i jak młotem uderzył o wyniosły strop świątyni! Zadrżały ściany kościoła od żywiołowej siły radosnej kolędy „Wśród nocnej ciszy"... która majestatycznem pieniem przewalała się, jak gradowa chmura, ponad tłumem głów rozśpiewanej rzeszy, wznosiła się w górę, kłębiła i kotłowała się pod stropem i cały kościół sobą napełniała... — A na ołtarzu, przy którym odprawiała się Msza św., dokonywała się jedna z najgłębszych tajemnic naszej wiary i jeden z największych cudów Miłości Bożej: Oto, pod maleńką, białą kruszyną chleba — rodził się sam Chrystus — i, jako Bóg-Człowiek ofiarowywał się swemu Ojcu, — za popełnione winy ludzkości... — Tymczasem w kościele rozbrzmiała nowa pieśń „Bóg się rodzi..." i podobnie, jak poprzednia, wypełniła sobą wnętrze świątyni, a nie mogąc się wyłamać z zamkniętej przestrzeni i popłynąć w przestworza, — stała się poważną, spokojną i niby Boskiem tchnieniem pokoju i balsamem kojącym, spływała w rozmodlone ludzkie serca i dusze..., — spływała z powrotem do źródła, z którego przed chwilą wypłynęła. — W pośród śpiewu przeplatanego modlitwą, upływały szybko chwile, — kończyła się Pasterka. — Radosna, pełna życia kolęda „Dzisiaj w Betlejem..." była zakończeniem nabożeństwa. — Rozwarły się szeroko drzwi kościoła, — wyfrunął z nich przodem biały obłok pary, a za nim wypłynęła czarna, ruchliwa fala i jak rwąca rzeka płynęła nieprzerwanie, aż kościół opustoszał zupełnie, a ta żywa rzeka ludzka wciąż płynęła drogą, aż pogubiła się nareszcie w stu zakrętach i w stu domach...

Księżyc swem jasnem światłem odprowadzał ludzi w ich rodzinne domy, a w niebie wyiskrzonem miljonami gwiazd radował się Bóg, chwałą Swego Syna, — która jest Jego chwałą.

Wilhelm Bartyzel.

Wkłady oszczędnościowe w P.K.O. wzrosły w listopadzie o zł. 7.334.926, osiągając na dzień 30. XI. 1933 r. stan 457.624.744 zł., łącznie zaś z wkładami pochodzącymi z waloryzacji dawnych wkładów markowych zł. 484.042.864.

Jednocześnie ze wzrostem wkładów oszczędnościowych wzrosła w tym czasie i liczba oszczędzających w P.K.O. W ciągu listopada P.K.O. wydała 24.624 nowych książeczek oszczędnościowych, osiągając na dzień 30. XI. 33 r. ogólną liczbę 1.108.632 książeczek, łącznie zaś z książeczkami pochodzącemi z waloryzacji 1.141.974 książeczek.

WESOŁY KĄCIK!

Wymiana telegramów.

Uczeń otrzymawszy złe świadectwo, zanim wyjechał na wakacje telegrafuje do brata: „Mam dwóję, przygotuj ojca". Odpowiedź brata brzmiała: „Ojciec przygotowany, przygotuj swoją skórę".

To mu wystarczy.

— Wie pan co, panie gospodarzu — mówi w restauracji gość po obiedzie — podajecie jeść tak nędznie, że żadnemu ze swoich przyjaciół nie poradzę waszej restauracji.

— Wystarczy mi, jeżeli pan doradzi tylko wszystkim swoim nieprzyjaciołom.

CO NAM PISZĄ

Kraków — S. M. P. Modrzejówka. W listopadzie b. r. obchodziło nasze stow. uroczystość 15-lecia, z okazji „święta Młodzieży", którą zaszczycił swą obecnością Najp. Książę Arcybiskup A. Sapieha. W zagajeniu Ks. Patron St. Chramiec podkreślił znaczenie S. M. P. w dzisiejszych ciężkich czasach, które sprzyjają wrogom kościoła w pracy nad odciąganiem młodzieży od zasad wzniosłych i ideałów, których to wyrazem był św. Stanisław Kostka. Po przemówieniu Ks. Patrona imponujące wrażenie wywołał śpiew druhów z orkiestrą mandolinową stow. „My chcemy Boga", poczem po produkcjach orkiestry i deklamacji, wygłosił drh. Prezes Karol Kwinta przemówienie na temat pracy stow. w ciągu 15-stu lat. Skreśliwszy historję stow., zaapelował mowca do licznie zebranego społeczeństwa, by poparło usiłowania stow., które odznacza się tak wybitnie swą aktywnością we wszelkich dziedzinach. Dowodem tego wymownym były następne punkty programu, w czasie których zostało przyjętych do stow. 25 nowych druhów, oraz 4-ch (seniorów) zostało odznaczonych dyplomem za 10-letnią pracę. Wydana w tym dniu „Jednodniówka" stała się pięknym dokumentem naszego stow. **Drh. K. K.**

Kraków. W wigilję Niepokalanego Pocz. N. P. obchodziła młodzież akademicka w kościele św. Anny 1900 rocznicę ustanowienia Najśw. Sakramentu nabożeństwem, pod nazwą „Godzina Święta", urządzonem staraniem **Sodalicyj Marj. Akademiczek i Akademików U. J.**

Nabożeńtswo wraz z adoracją celebrował J. E. Książę Metropolita Adam Sapieha. — Oceniając doniosłość rocznicy i ważność chwili, zjawiła się młodzież akademicka, mimo zajęć, licznie, dając wyraz swemu głębokiemu uczuciu religijnemu. Podczas nabożeństwa wykonał znany ze swych występów chór akademicki „Echo" szereg pieśni.

Nastrój tej uroczystości był nader podniosły, a wrażenie, jakie ona po sobie pozostawiła, niezatarte. **K. P. S. M. A.**

Dzień biednych w Szczakowie. Staraniem Zarządu Tow. Św. Wincentego a Paulo pod Protektor. Przew. Ks. Kanon. Studenckiego, Prezesa P. Pułkownika Stanisława Augustyna, dzień biednych obchodzono następująco:



Z „Dnia ubogich" w Szczakowej. Ubodzy z ks. proboszczem Studenckim.

W dniu 2. grudnia zaopatrzono wszystkich biednych obłożnie chorych Sakramentami świętemi, w Szczakowie mieście, Wsi, Długoszynie i na Pieczyskach. Popołudniu tego dnia wszyscy biedni mieli spowiedź, a w niedzielę rano na roratach wspólną Komunję św. wraz z zarządem Tow. Przew. Ks. Kanonik Wł. Studencki, wygłosił wzruszającą naukę o „Miłosierdziu". — O godzinie 8-mej rano, mieli wszyscy wspólne śniadanie, jak również i fotografję. Do śniadania zasiadło 57 biednych, przygotowano na 85, ale z powodu mrozu nie przybyli wszyscy. — Popołudniu o godz. 4-tej w sali T. S. L. (Stowarz. Młodzieży męskiej odegrało bezinteresownie na rzecz biednych dwie piękne bardzo wesołe sztuczki, biedni ucieszeni, zapominając na chwilę o swojej niedoli, o swych cierpieniach, z uśmiechniętemi twarzami opuszczali salę.

Daj Boże, aby ludzie w Szczakowie zrozumieli piękny cel Tow. Św. Wincentego a Paulo założonego dopiero w dniu 22 czerwca b. r. a już tak pięknie rozwiniętego, liczy dotychczas 178 członków, ale mamy nadzieję, że grono wkrótce się powiększy, ochotnych ludzi do pracy mamy dosyć. W dniu 22 grudnia bm. urządza Tow. gwiazdkę dla biednych. Oby Dzieciątko Boże, wszystkich biedaków i chorych w parafji pocieszyło i łzy otarło, i przyniosło im promyczek szczęścia.

(E. W.)

Z Wielickiego Dekanatu. Dnia 11. XII. b. r. (u. r.) odbyło się w Wieliczce posiedzenie sprawozdawcze prezesów Rad parafj. Akc. Kat. z dekanatu. Udział wzięły parafje: Bieżanów, Gorzków, Grabie, Kossocice, Prokocim, Siepraw, Świątniki i Wróblowice; 6 parafij nie wysłały delegata może z powodu silnego mrozu. Niektórzy delegaci podobno nie byli zawiadomieni. Zaproszenie musiało gdzieś utknąć bo poszło. Uprasza się pp. Prezesów (którzy tego jeszcze nie uczynili) o podanie dokładnych adresów. A ponadto przypomina się, iż wszelkie komunikaty Akcji Kat. są ogłaszane w „Dzwonie Niedz.". Po odczytaniu protokółu z ostatniego zebrania (15. V. 1933) złożył sekretarz dek. na podstawie nadesłanych kwestjonarjuszy (4 tylko nadeszły) ogólne sprawozdanie. Poczem prezesi Rad parafj. ewentualnie inni przedstawiciele zdawali sprawę o stanie akcji kat. na terenie ich parafji. Wykazywali działalność, wyniki, trudności. Ogółem są postępy i zainteresowanie się Akcją Kat. wzrasta. Powoli ustala się szata zewnętrzna i zaczyna się zapełniać treścią. Gdzie się Akcję prowadzi, to wyniki zawsze większe czy mniejsze — zależnie od różnych warunków — są, gdzie jej niema trudno szukać wyników. Najłatwiejsza odpowiedź: nie da się, choć się może próby nie podejmowało.

Ks. Dyr. Lubowiecki w formie pytań i w swobodnej pogadance rzucił wiele uwag praktycznych i zachęcających, a szczególnie co do pracy na najbliższy okres. Omawiano dziś tak aktualne rekolekcje zamknięte. Dyskusja była ożywiona, co wskazuje na zainteresowanie się akcją katol. tych, którzy się z nią zetknęli i na zrozumienie jej potrzeby.

Zaszły też pewne zmiany. Dotychczasowy p. prezes Rady dek. złożył swą godność; powód podał miejscowe stosunki. Przeniesiono też teren wspólnych zjazdów z Wieliczki do Prokocimia. Warunki w Wieliczce od pewnego czasu co do lokalu zebrań nie zachęcały ale odstręczały delegatów, dlatego na propozycje p. prezesa z Prokocimia uchwalono przenieść się z Wieliczki do Prokocimia. Coprawda Wieliczka, jako miasto i swem położeniem w środku dekanatu najlepiej się nadawała, jednak i Prokocim według zdania delegatów będzie nawet dla nich dostępniejszy, Na zaproszeniach na zjazd będzie uwzględniony dojazd. — Delegaci wyrazili życzenie częstszych zebrań. Najbliższy termin wyznaczono koło 15. II. 1934 r.

Z Trzebini. W niedzielę 24 grudnia b. r. o godzinie 10 rano Najprzewielebniejszy Xiążę-Metropolita Sapieha dokona poświęcenia nowego kościoła parafjalnego w Trzebini.

W Borku Fałęckim w ostatnie święto Matki Boskiej urządziła Sodalicja Marjańska w sali fabryki Solvay akademję ku czci Królowej Jadwigi. Ksiądz proboszcz Zagrodzki zaprosił w tym celu kilka osób z Krakowa dla uświetnienia programu, który i miejscowe siły opracowały bardzo starannie. Zagaił sodalis Aug. Jelonek, odczytu krakowskiego literata p. Kaz. Kalinowskiego słuchano z zajęciem, gorąco przyjmowano śpiew solowy p. Bielakowa, z Konserwatorjum, jadącego na studja zagraniczne, popisy chóru pod kier. dyr. Hrabina były artystyczne, a odegrany na zakończenie obraz Eli Oleskiej „Wawelska Pani" wywarł w przepełnionej sali wrażenie silne, zwłaszcza w momencie, gdy budzona głosami narodu świątobliwa królowa Jadwiga wstaje z sarkofagu wawelskiego.

Niedawne święto Chrystusa-Króla w naszej parafji było istotnie świętem. Kościół przybrały zielenią niewiasty z Róż, ołtarze jarzyły się od światła i tonęły w kwieciu. Procesja wieczorna, adoracja, kazanie O. Samuela, franciszkanina i długo wieczór trwająca spowiedź — poprzedziły sam dzień święta, by w niedzielę zgromadzić bardzo liczną rzeszę parafjan u Stołu Pańskiego. — Popołudniu staraniem Rady parafj. A. K. odbyła się na sali fabryki Solvay — akademja ze śpiewem chóru mieszanego, deklamacjami zbiorowemi i pojedynczemi dzieci z Krucjaty Euch., popisami orkiestry frabryki Solvay i referatem p. prof. Kopycińskiego z Krakowa. Zakończono żywym obrazem a modlitwę za Polskę odmówiła J. Konopczanka.

W święta św. Teresy od Dz. J. i św. Stanisława Kostki młodzież licznie przystąpiła do Sakramentów św.

Targanice, paraf. Andrychów. — Wieś nasza górska i uboga wsunięta w roztokę Zachodniego Beskidu obchodziła 12 listopada niecodzienną uroczystość. Od 1918 r. istniejące tu SMP. męskie święciło swój sztandar, który od szeregu lat był przedmiotem marzeń wszystkich druhów. Ludzie poważni kiwali z niedowierzaniem głowami, gdyśmy stworzyli komitet obchodu po-

święcenia własnego sztandaru. — Mówili, że niema na zapałki i sól, więc nie będzie i na sztandar. Ale my młodzi mieliśmy w pamięci co powiedział wieszcz nasz Mickiewicz: „Mierz siły na zamiary, nie zamiar podług sił". — Ufaliśmy więcej Boskiej Opatrzności niż naszym wysiłkom i nie zawiedliśmy się. — Pochmurne było dopołudnie 12 listopada. Ale w Targanicach było hucznie i gwarno. Cały okręg andrychowski SMP. przybył do Targanic, w czem Inwałdzianie z orkiestrą, a Bulowianie i Andrychowianie ze sztandarami. Ze sztandarami przyszły i okoliczne straże i Zw. Zaw. chrz. robot. z Andrychowa. O godz. 9-tej uformował się przed lokalem SMP. wspaniały pochód i ruszył do kaplicy targanickiej, gdzie kazanie okolicznościowe o roli SMP. w dźwiganiu chrześcijaństwa w Polsce z moralnego kryzysu wygłosił sekr. okr. SMP. z Andrychowa Ks. Dr. Stanisł. Buchała. Nastąpiło poświęcenie przez niego sztandaru i wręcznie go uroczyste druhom. Sumę celebrował Ks. Fr. Musiał patron miejsc. SMP. Poczem odbyła się masowa okolicznościowa akademja, na której program złożyły się występy druhów ze wszystkich SMP. w okręgu. Entuzjazm tłumów był ogromny. Uboga górska wieś w przeciągu niespełna 20 minut złożyła 600 zł. na sztandar SMP. — Nie dziwota, że SMP. istnieją i rozwijają się mimo braku rządowej pomocy. Masy są za nimi! **druh.** —



1. grupa uczestniczek rekolekcyj dla dziewcząt w Pobiedrze. Pośrodku ks. Obidowicz, który wygłaszał nauki rekolekcyjne.

Świątniki Górne w tym roku obok święta 3 maja oraz rocznicy niepodległości za inicjatywą członków Akcji Katol. urządziły uroczysty obchód święta Chrystusa-Króla łącząc tę uroczystość z rocznicą wiekopomnej odsieczy wiedeńskiej. Domy przystrojono zielenią i chorągiewkami o barwach kościelnych i narodowych. W przeddzień święta wieczorem odbyło się w kościele nabożeństwo. W niedzielę uformował się pochód z miejscowych towarzystw, szkół i orkiestry Straży Pożarnej i ruszył na uroczyste nabożeństwo. Po nabożeństwie ruszyła ogromna procesja do posągu Najśw. Serca P. Jezusa, by się ofiarować opiece Najśw. Serca. Po powrocie do kościoła wysłuchano kazania znanego kaznodziei ks. kapelana Bardla. Wieczorem w domu Czytelni Ludowej odbyła się akademja ze słowem wstępnem p. St. Kwintowskiego, referatem p. prof. F. Batki p. t. „Polska ideologja minionych wieków a Akcja Katol.", deklamacjami i obrazkiem scenicznym „Słonecznik". Publiczność przybyła tłumnie. Wieczorem iluminowano domy. — Na misje zagraniczne uzbierano w tym dniu 50 zł. **Uczestnik.**

Skomielna Biała, k. Rabki. Nasze SMP. zostało założone w maju 1933 dzięki inicjatywie naszego Patrona, ks. Michała Sitarza; zaczęło pracę z 25 druchnami, dziś liczy ich 37. Dyrektorką jest p. Marja Zawadzka.

Mimo letniej pory, — która na wsi nie nadaje się do intenzywnej pracy, możemy się pochwalić wynikami dodatnimi. Mamy już zorganizowany chór prowadzony przez miejscowego — organistę, p. Wład. Kołpaka. Chór ten śpiewał w kościele i na obchodach patrjotycznych.

Urządziłyśmy wspólnie z męskiem SMP. obchód „Cudu nad Wisłą" 15 sierpnia i wieczornicę na pamiątkę odsieczy Wiedndia; na program tej wieczornicy składały się orkiestra, chór, odczyty i deklamacje, — monolog i sztuczka „Przed bohaterem"; — wykonawcy byli z zapałem oklaskiwani.

Wielkiem powodzeniem cieszyła się zabawa taneczna urządzona przez nas, — najmilsza z tych, jakie się w tym roku odbyły.

Wreszcie — (przyznajemy że od tego — trzeba było zacząć) staramy się żyć silniej życiem religijnem; dążąc do tego celu odbyłyśmy 3 razy wspólną spowiedź i Komunję św. W maju brały 3 druchny udział w rekolekcjach zamkniętych, — w czerwcu inne druchny były na Kongresie eucharystycznym w Krakowie. W czasie niedawnych misji modliłyśmy się gorąco o błogosławieństwo Boże.

W Pobiedrze życie religijne szybszem zaczyna bić tętnem: dzieci szkolne dzięki staraniu ks. J. Obidowicza zainteresowały się śpiewem kościelnym i Żywy Różaniec coraz głębiej zaczyna pojmować swoje obowiązki. Z ostatniego czasu jako objaw bardzo dodatni musimy wymienić sześciodniowe rekolekcje dla dziewcząt z naszej parafji. Mimo silnych mrozów i znacznej odległości od kościoła, dziewczęta licznie na nie uczęszczały, by codzień po roratach wysłuchać nauki rekol. ks. Obidowicza. Wspólna Komunja św. odbyła się w samą uroczystość Niepokalanego Poczęcia N. M. P., po wzruszającem kazaniu ks. Rekolektanta, który oddawał córki opiece licznie zgromadzonych rodziców, a potem wszystkich opiece Najśw. Marji Panny. Na zakończenie z wdzięcznych serc wyrwał się hymn: „Uwielbiaj duszo moja". Wreszcie nastąpiła wspólna fotografja w 2 grupach. — Ks. Patronowi za rekolekcje niech zapłaci Bóg!

(Rekolektanki z Pobiedra).

Sucha. Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej obchodziło dnia 19 XI. b. r. swoje doroczne, „Święto Młodzieży". Na nabożeństwie rannem przystąpili druhowie wspólnie do Stołu Pańskiego. Na głos dzwonów z wieży kościelnej, z przed Domu Katolickiego wyruszył wspaniały pochód do kościoła parafjalnego. W czasie sumy Ks. Kan. Stanisław Wilk wygłosił okolicznościowe kazanie, stawiając za wzór młodzieży Św. Stanisława Kostkę.

Wieczorem, w sali Domu Katolickiego odbyła się uroczysta akademja. Słowo wstępne wygłosił Patron Stowarzyszenia Ks. Kan. Stan. Wilk, poczem nastąpiło uroczyste przyjęcie nowych kandydatów, którzy wobec zebranych gości przyrzekli wiernie wypełniać obowiązki druha-katolika. Referat na temat „Święta Młodzieży" wygłosił p. Marjan Miklaszewski z Zembrzyc. Resztę programu wypełniły okolicznościowe deklamacje, oraz przedstawienie osnute na tle życia Św. Stanisława Kostki p. t. „Na drodze", przez Zofję Kossak-Szczucką.

Stowarzyszenie rozwija się dzięki staraniu Ks. Patrona, oraz energicznego Druha Prezesa.

Sułkowice. Nasze Stow. Młodz. Polsk. m. założone 27 XI 1932 roku uporało się już szczęśliwie z początkowemi trudnościami i rozwija się coraz pomyślniej. Pracuje w duchu religijnym, oświatowym i obywatelskim. Dzięki ofiarnej pracy ks. Patrona J. S. założono własną bibljotekę, z której druhowie bardzo chętnie korzystają. Na polu teatru amatorskiego też się nie zaniedbujemy. Owocem tego była odegrana w lutym b. r. wesoła komedyjka p. t. „Figiel w pułapce", którą druhowie odegrali znakomicie. Urządziliśmy także kilka akademji, na których parafjanie wypełnili po brzegi nasze ognisko. W ubiegłym miesiącu urządziliśmy mistrzowskie rozgrywki szachów. Mistrzem został dzielny druh prezes Król Józef. Niezwykle okazale wypadła uroczystość Chrystusa Króla. Na uroczystej sumie, celebrowanej przez ks. Patrona druhowie wspólnie z druchnami przystąpili do Stołu Pańskiego i odśpiewali kilka pieśni ku czci Chrystusa Króla pod przewodnictwem miejscowego organisty. Również i w uroczystość Święta Młodzieży odśpiewaliśmy szereg pieśni ku czci św. Stanisława Kostki. Popołudniu w ognisku urządziliśmy uroczystą akademję: rozpoczęliśmy śpiewem „Chorąży niebieski", poczem zagaił ks. kanonik Józef Gross, a po referacie ks. katechety M. Selwy druhowie oddeklamowali kilka deklamacji i recytacji i odegrano jeden akt utworu scenicznego z życia św. Stanisława Kostki. Przy ubiorach i charakteryzacji pomagał dzielnie p. J. Bernecki. Gotów!

Druh sekretarz, Światłoń Franciszek.

Książki.

Na Kolędę broszury: „Skąd przyjdzie ratunek dla świata?" i „W sprawie małżeńskiej" tylko po 10 gr. sztuka. — Obrazki z propagandą rekolekcyjną na odwrocie za 100 szt. 2 zł. 30 gr. Przy większych ilościach rabat. **OO. Salwatorjanie, Trzebinia.**

Ks. Fr. Flaczyńskiego Mag. św. Teol. „Juxta crucem" — Kapłańska Droga Krzyżowa. Nakładem B-ci Detrychów w Płocku 1933 r. Str. 32. Zgrabny kieszonkowy format. Cena 50 gr.

Kapłańska droga krzyżowa zawiera krótkie rozważanie Męki Pańskiej w poszczególnych jej stacjach, zastosowane do potrzeb kapłańskich dusz. Dziś kiedy życie niejednego kapłana jest drogą krzyżową, rzecz szczególnie na czasie swoje życie związać ściślej z Chrystusem, swój krzyż dźwigać wespół z Chrystusem. Z książeczki spłyną do duszy kapłańskiej nowe siły!

M. P. „Pierwsza pomoc w ciężkiej chorobie". Kraków, nakładem OO. Redemptorystów. Stron 16. Cena 5 gr. — Książeczka bardzo na czasie. Przypomina to, o czem się często zapomina w rozgardjaszu, kiedy w domu ciężka choroba: o duszy chorego. Czytelnicy znajdą praktyczne wskazówki co przyprzygotować na przyjęcie kapłana śpieszącego ze św. Sakramentami i t. d.

M. P. „Co panna wiedzieć powinna?" Łódź, nakładem księgarni „Przyszłość", ul. Piotrkowska 263, stron 64, cena 30 gr.

Narzekamy, że dziewczęta wychodzące zamąż, nie bardzo wiedzą jak się do stanu małżeńskiego zabierać, że nie są na tyle ukształcone by kiedyś zajmować godnie ofiarne i święte stanowisko mądrej, świątobliwej kapłanki ogniska domowego. Książeczka niniejsza powie im o tem wszystkiem, powie im więcej niżby im może niejedna zacna i kochająca ale zamało wykształcona matka powiedzieć mogła. Da im wiele praktycznych wskazówek jak dbać o chrześcijański charakter rodziny, którą zakładają. Autor potraktował rzecz szeroko, choć w tak małej książce. Znalazł nawet miejsce, by wskazać co w rodzinie katolickiej czytać się powinno. — Książeczkę bardzo polecamy.

W księgarni T. S. L. ul. św. Anny I. 5. w Krakowie do nabycia:

Ludwika Młynka: Joasia ze Sierczy. Obrazki z ostatnich chwil Jej świątobliwego życia. W Krakowie. Nakładem Rodziny. 1931.

Książeczka pięknie zbroszurowana w twardej zielonej okładce — papier gruby, biały — staranny i wyraźny druk — z 4 fotografjami. Cena 2 zł.

Forma poetyczno-muzykalna tonacji molowej — przypomina zbiór balad i trenów. **Całość tworzy przemiłą powiastkę, osnutą na tle życia ośmnastoletniej Joasi ze Sierczy, młodocianej działaczki społeczno-oświatowej, a zarazem poetki.**

Nadaje się bardzo **na podarki świąteczne dla dziatwy szkolnej,** by w niej wykształcić miłość do własnej rodziny i domu ojczystego — a nadto, by ją wcześnie zaprawić do pracy społeczno-oświatowej w duchu religji katolickiej **już w wieku młodocianym.**

Ofiarujący 2 zł. za ten miły poemacik — **niezwykły na dzisiejsze czasy** — nie pożałuje skromnego wydatku, a autorowi będzie wdzięczny.

„Esperanto, jego cel i zadanie" — napisał red. E. Mayer. Do nabycia w Wydawnictwie „Juna Esperantisto", Kraków, P. K. O. 413.944, cena 1 zł. (z przesyłką pocztową).

ZAWIADOMIENIA.

Ważne dla Stowarzyszeń Chórowych. W związku ze zbliżającym się okresom kolędowym Związek Chórów kościelnych Kraków, Straszewskiego 18, poleca następujące utwory:

Chór mieszany: Stoiński, Nieznane kolędy i pastorałki, part. 2.50 gło. 0.20, Brzozowski, Przybieżeli do Betleem, part. 0.90, Kunz, Kolędy czyli pastorałki, part. 3.—, Wiechowicz, 10 kolędy part. 4.50 gł. 0.40, Wargowski, X. 2 kolędy staropolskie part. 2.—, Styś, 7 kolęd part. 12.—, X. W. Świerczek, 3 mało znane kolędy part. 0.60, Konior, kolędy part. 1.20.

Chór męski: Konior, kolędy part. 2.20, G. Płachetko, 6 kolęd part. 1.50, Kwaśnik, 7 kolęd polskich part. 3.— gł. 0.40, Orzech-Rizzi, Mizerna cicha — leży, leży 0.20, J. Gal. Pieśni polskie i kolędy part. 2.40, Walewski, Pastorałka staropolska, 0.60, Chlondowski, Pieśń kolędowa 1.—, Brzozowski, Przybieżeli do Betleem z t ow. org. 1.40, Walewski, Zbiór pieśni i kolęd part. 3.50, Klein, Msza pasterska p. 10. 2—.

1, 2, 3 głosy: Rybicki, Najpiękniejsze kolędy (32 kolęd) part. 5., Rutkowski, 10 kolęd polskich part. 1.60, Płosajkiewicz, 10 kolęd part. 5.—, Moniuszko, kolędy part. 2.25, Brzozowski, Nie masz, ach nie masz part. 0.90, Witaj Jezu, part. 0.90, Konior, Kolędy op. 10. 2.— zł. Garbusiński, Kolęda, part. 0.90.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

Śp. Ks. Józef Raźny proboszcz w Zakliczynie k. Sieprawia, przeżywszy lat 63, zaopatrzony Św. Sakramentami zmarł 11. b. m. **R. i. p.**

Śp. Rozalja Maj w Sidzinie koło Jordanowa zmarła w dniu 4 b. m. w 83 roku życia, siostra śp. X. Prałata Jana Trzopińskiego, proboszcza w Kochawinie. Ostatnia z rodziny pamiętała jeszcze dobrze działalność ks. Blaszyńskiego w Sidzinie. Zaś swemu bratu Janowi, tak podczas studjów gimnazjalnych w Krakowie i Wadowicach jak i później przy pracy społecznej pomagała nietylko radą czy zachętą, ale materjalnie, troszczyła się o jego utrzymanie, a później ofiarowała mu na fundacje dobroczynne 4000 kor. austr. **R. i. p.**

Uczciwe małżeństwo znajdujące się w skrajnej nędzy przyjmie stróżowstwo za mieszkanie bez dopłaty lub jakąkolwiek pracę. Zgłoszenia do „Dzwonu" pod bezdomni.

PRZEDPŁATA WYNOSI: Na rok 8 zł. na pół r. 4 zł. na kwart. zł. 2·20. Numer pojedynczy 20 gr. W Ameryce 2 dolary. — We Francji 40 fr. — Danji 7 koron. Każdorazowa zmiana adresu 15 gr.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA Kraków, ul. Straszewskiego l. 18. II p. Nr. P. K. O. 404.712. Nr. Telefonu 128-20. Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona 150 zł. — pół strony 75 zł. Ćwierć „ 40 zł. — ósemka „ 20 „ Za jednołamowy wiersz milimetrowy 80 gr. W tekście 2 razy drożej.

Artykuły bez podania honorarjum uważa się za bezpłatne. Zwrot rękopisów tylko na wyraźne zastrzeżenie

Za redakcję odpowiada ks. Władysław Długosz.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie, ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 Telefon 166-40